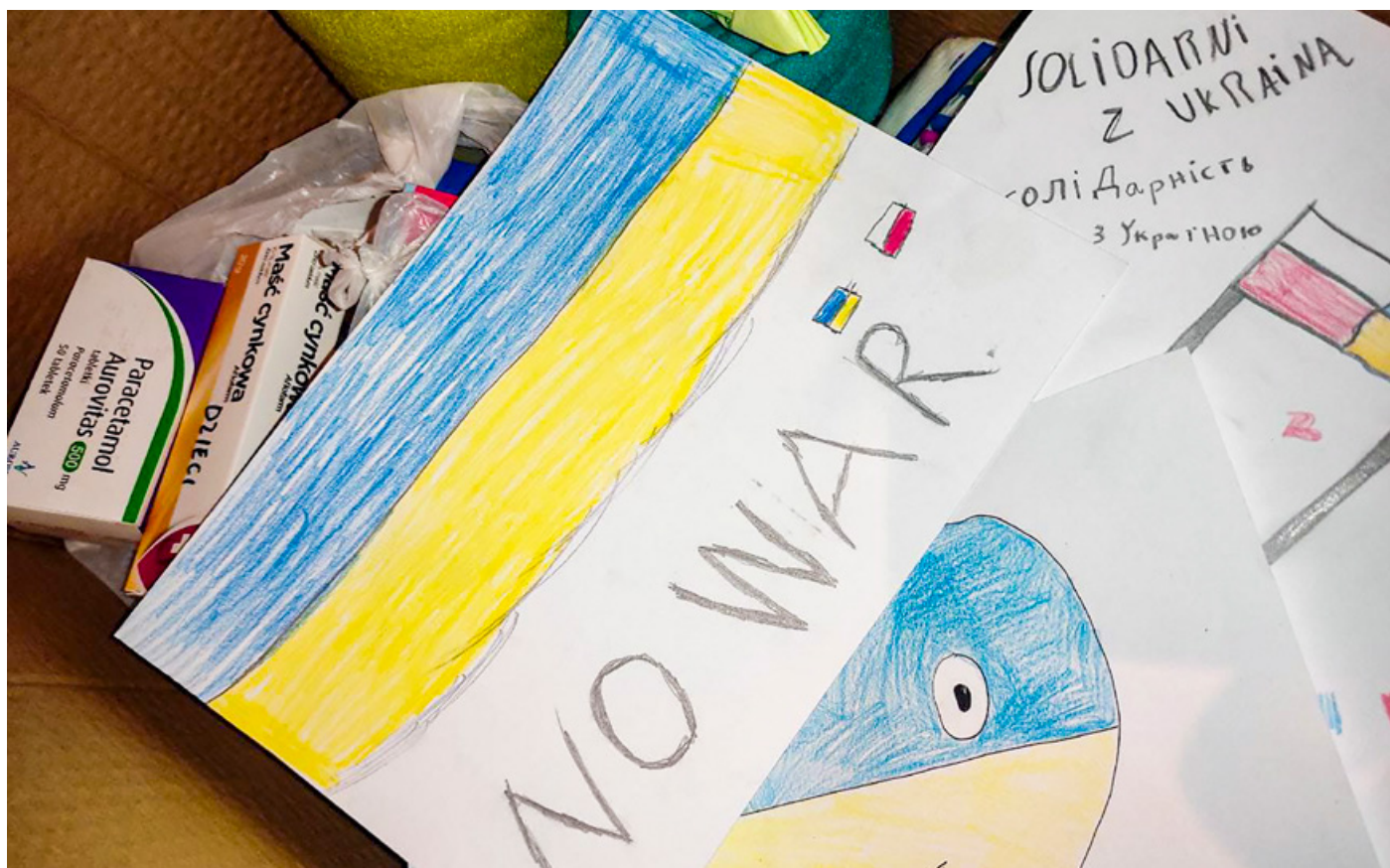




Pomagamy naszym na Ukrainie

czytaj na str. 14 i 16



Najważniejsze spotkanie w roku... str. 3



Polacy w Wielkiej Brytaniistr. 32



Wyprawa do Norwegii str. 34 i 36

Jakie projekty podczas wakacji 2022?



EUGENIUSZ GOSIEWSKI

Praktycznie w tym samym czasie na Wileńszczyźnie trwać będą prace poszukiwawcze i ekshumacyjne prowadzone przez Wydział Kresowy Instytutu Pamięci Narodowej. Nasza organizacja od lat dostarcza do tego zadania na Wileńszczyźnie wolontariuszy. Tak jest i w tym roku. Projekt jest niezwykle ciekawy. I zdradzę, że praktycznie każdego roku udaje się odnaleźć i ekshumować szczątki kolejnych naszych kresowych bohaterów. Zapewne tak będzie i w tym roku. Na lipiec wszystkie miejsca mamy wprawdzie już obsadzone, ale w tym roku przewidzieliśmy na realizację tego projektu dwa mie-

sząc. Zatem niebawem będziemy poszukiwać chętnych do prac we wrześniu. Może ktoś zapyta, dlaczego tylko Wileńszczyzna. Niestety, tereny Białorusi i Ukrainy są w tym momencie dla nas trudno dostępne. Białoruś jest zamknięta z powodów politycznych. Reżim z Mińska ograniczył możliwość wjazdu obywatelom zachodniej Europy, a mieszkańcy Polski są szczególnie wrogo traktowani przez władze białoruskie. Na Ukrainie zaś trwa wojna. Bywamy tam z pomocą dla naszego lwowskiego oddziału, ale raczej innych projektów nie będziemy tam realizować. Przynajmniej do końca działań zbrojnych. Zatem w bieżącym roku na pewno nie odwiedzimy tych krajów z projektami. Choć oczywiście zdarzają się wyjątki. Już w pierwszej połowie lipca udamy się na uroczystości w Ostrówkach na Wołyniu. Ale to mały wyjątek. A co z remontami cmentarzy? Czy temat zniknął z naszych działań? Oczywiście, że nie. Jednak trudno wy-

obrazić sobie dziś pracę na cmentarzach Ukrainy. Dlatego też wiosną odbyliśmy krótką podróż do Gruzji, żeby w Tbilisi obejrzeć cmentarz na Kukii, gdzie znajdują się groby wielu Polaków. Zaraz po powrocie powstał projekt prac na tej nekropolii. Dziś wszystko wskazuje na to, że w październiku będziemy pracować w Tbilisi. Dlaczego październik? Ano dlatego, że lato w Tbilisi jest zbyt upalne, aby w tym czasie pracować na cmentarzu. Październik z temperaturą ponad 20 st. Celsjusza stwarza idealne warunki do pracy. Sądźmy więc, że coroczny projekt renowacji polskich miejsc pamięci za granicą odbędzie się w tym roku w Gruzji.

Inne nasze wakacyjne projekty to działania w Polsce. Sanatoria dla seniorów z Polski i Kresów, kolonie dla dzieci i młodzieży spoza Polski to tylko część naszych wakacyjnych planów. Zatem zapraszamy na wakacje. To czas wyjątkowo intensywnej pracy społecznej. Do zobaczenia!

Spotkania czwartkowe Stowarzyszenia Odra-Niemen



**ILONA GOSIEWSKA,
PREZES ZARZĄDU GŁÓWNEGO
STOWARZYSZENIA ODRA-NIEMEN**

W czwartki spotykamy się ze świadkami historii. Gościliśmy wrocławskich sybiraków, a w maju rodzinę Majchrzaków z Poznania. Wspominaliśmy najmłodszą ofiarę stanu wojennego, Piotra Majchrzaka, skatowaną 18 maja 1982 roku. Była też możliwość rozmowy z Jerzym Majchrzakiem, uczestnikiem poznańskich wydarzeń 1956 roku. Rozpoczęliśmy także nowy cykl spotkań pn. „Salonik kresowy”. Raz w miesiącu odbywały się dyskusje i prezentacje multimedialne na temat artystycznych dokonań Polaków II RP, ciekawostek i patriotycznych postaw polskich artystów. Za nami opowieści o „Kossakówce” – salonie międzywojennej Galicji i malarskiej dynastii Kossaków, czy dziełach artystycznych i aktywnościach

W czerwcu br. zakończyliśmy kolejny cykl spotkań czwartkowych we wrocławskiej siedzibie Stowarzyszenia Odra-Niemen. Od początku naszej działalności organizujemy owe cotygodniowe wydarzenia, z przerwą podczas wakacji. Czwartki mają swoje stałe tematy, są też nowe działania. Tradycją są spotkania podróżnicze, w ramach których odbyła się prezentacja z wyprawy do Chicago Emila Majchrzaka, szefa wielkopolskiego oddziału SON, i relacje ze spotkań z Polakami w USA. Prezentowaliśmy także podróżę w poszukiwaniu polskich śladów w Gruzji i Norwegii.

patriotycznych Jana Styki. Wydarzenia były prowadzone przez Beatę Stragierowicz i Iwonę Strzelewicz-Ziemarską. Nasze czwartki to także spotkania organizacyjne, dys-

kusyjne związane z bieżącą działalnością SON, spotkania z wolontariuszami.

Owe wydarzenia są realizowane ze środków własnych organizacji, jednakże w tym roku kilka z nich było realizo-

wanych w ramach projektu „Centrum Aktywności Międzypokoleniowej i Wolontariatu” rozwijanego przy wsparciu dotacyjnym NIW-CRSO z programu NOWEFIO. Serdecznie zapraszamy zainteresowanych współpracą i na spotkania z ciekawymi osobami, ze świadkami historii. Od września powracamy z cyklicznymi wydarzeniami czwartkowymi we wrocławskiej siedzibie Stowarzyszenia Odra-Niemen przy ul. Zelwerowicza 16/3.

Plakat prezentujący wydarzenie; oprac. Beata Wysocka Odra-Niemen



Czasopismo powstało w ramach projektu Jeden Naród Ponad Granicami: Budowa pozarządowych mediów o Polonii i Polakach poza granicami Polski.

Zadanie jest finansowane ze środków otrzymanych z NIW-CRSO w ramach Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030 oraz ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach programu Pomoc Polonii i Polakom za granicami 2021.



Ponad Granicami

ODRA NIEMEN PONAD GRANICAMI. Kwartalnik Stowarzyszenia Odra-Niemen

Adres redakcji: ul. Zelwerowicza 16/3, Wrocław 53-676. NIP: 897-16-78-921

Kontakt z Redakcją: tel.: 0048 71 355 52 02, E-mail: ponadgranicami@odraniemen.org

Redaktor naczelny: Bolesław Bezeg, e-mail: b.bezeg@odraniemen.org

Redaguje zespół.

Wydawca: Stowarzyszenie Odra-Niemen

Prezes: Ilona Gosiewska, e-mail: igosiewska@odraniemen.org

Skład: Greatio Grzegorz Bieniecki, e-mail: info@greatio.com

Korekta: Ewa Żabska

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.

NAJWAŻNIEJSZE SPOTKANIE W ROKU!



Za nami najważniejsze spotkanie w roku – coroczny zjazd całego środowiska Stowarzyszenia Odra-Niemen. W tym roku gościliśmy na Podlasiu, w Gibach. To były trzy dni intensywnych działań, pełne różnorodnych wydarzeń.



Fot. Piotr Korpaska

Międzypokoleniowe SON

Główny cel naszego corocznego spotkania w gronie dziewięciu środowisk SON to wzmocnienie organizacji, planowanie działań na kolejne lata,

wymiana doświadczeń. Odbyło się wiele dyskusji, rozmów, prezentacji. Gospodarzem był Zarząd Główny Stowarzyszenia Odra-Niemen z Wrocławia i oddział z Podlasia.

Uczestnicy przyjechali z całej Polski: Dolnego Śląska, Podlasia, Mazowsza, Podkarpacia, Lubelszczyzny, Małopolski, Opolszczyzny i Wielkopolski. Z przyjaciółmi z lwowskiego oddziału SON łączyliśmy się, niestety, online.

Zorganizowane zajęcia były potrzebne do dalszej, efektywniejszej pracy naszego środowiska, a obejmowały takie obszary, jak: a/praktyczne działania środowiska SON w mediach społecznościowych, b/prezentacja nowych narzędzi do zdobywania funduszy dla SON, c/nowe metody pracy przy wspólnych dużych projektach środowiskowych, d/dyskusja nad nowymi pomysłami, ofertami dla całej grupy SON. Z każdego spotkania wynikły kolejne tematy do usprawniania organizacji pracy.

Zawsze spotykamy się międzypokoleniowo i tym razem nie mogło być inaczej. Na Podlasie przybyła spora grupa SON. Było



Puszcza Augustowska i ślady obławy augustowskiej

Fot. Piotr Korpaska

Fot. Piotr Kurpaska



Mikaszówka, instalacja upamiętniająca ofiary obławy augustowskiej



Fot. SON

Przygotowanie gadżetów na kiermasz

125 uczestników, w tym ponad 20 dzieci starszych, młodszych i najmniejszych. Wielka to radość widzieć całe rodziny na spotkaniu rodziny SON. Dla najmłodszych też nie mogło zabraknąć zajęć. Było sporo zabaw, ale i edukacji, pierwszych działań społecznych – tworzone autorskie gadżety patriotyczne na kiermasz. Mali społecznicy zebrany dochód przeznaczyci na zakup... łodów.

Ważnym elementem wydarzenia, jak zawsze, były spotkania z naszymi partnerami; w tym roku głównie z Litwy. Przybył Rajmund Klonowski z „Kuriera Wileńskiego”, Renata Cytacka – radna miasta Wilna, Renata Dotiene – działaczka polska z Szyłokarczmy. Wszyscy są członkami Związku Polaków na Litwie. Gościliśmy także naszych przyjaciół, Polaków z Białorusi, bezpośrednio i łącząc się

z nimi online. Z Poznania dotarli świadkowie historii: Jerzy Majchrzak – uczestnik wydarzeń poznańskich 1956 roku oraz Marek Macutkiewicz – sybirak i Wilniuk. Będąc na Podlasiu, poznawaliśmy miejsca pamięci związane z obławą augustowską, a także mieliśmy zaszczyt gościć świadków historii z Augustowa – sybiraków, kombatanów AK, rodziny weteranów i zabitych w czasie obławy

augustowskiej. Wspólnie stawialiśmy znicze pod pomnikiem Ofiar Obławy Augustowskiej, a zwieńczeniem tego działania był wzruszający koncert patriotyczny w wykonaniu barda obławy augustowskiej, Grzegorza Kucharzewskiego. Wielkie podziękowania za pomoc organizacyjną i merytoryczną kierujemy do Danuty i Zbyszka Kaszlejów i do Klubu Historycznego im. AK z Augustowa.

Fot. Piotr Kurpaska



Giby, pomnik Ofiar Obławy Augustowskiej

Fot. SON



Najmłodsza grupa patriotyczna Stowarzyszenia Odra-Niemen

Fot. SON



Zbiórka funduszy na lody

Fot. SON



Międzypokoleniowa integracja

Fot. Piotr Karpaska



Spotkania robocze SON

Fot. SON



Spotkania robocze w mniejszych zespołach równie ważne i efektywne



Podkarpacka rodzina SON

Fot. Piotr Karpaska

Jednym z ważnych elementów wyjazdu było podsumowanie 2021 roku i Walne Zebranie Członków Stowarzyszenia Odra-Niemen, na którym obok tradycyjnych czynności, niezbędnych głosowań dyskutowaliśmy na ważne dla środowiska tematy. To było duże wydarzenie i bardzo efektywne. Wzmocniliśmy nasze relacje, integrowaliśmy środowisko do dalszych działań, ciężko pracowaliśmy. To były trzy dni wspaniałej atmosfery, radości przeplatanej wzruszeniami. Był też żal i smutek, że w wydarzeniu nie mogli uczestniczyć nasi przyjaciele z lwowskiego oddziału SON – Centrum Polskiej Kultury Odra-Niemen-Dniestr.

Za rok kończymy drugą długą kadencję Stowarzyszenia Odra-Niemen. Zakończymy 14 lat intensywnych działań. Przed nami nowe wyzwania, dalszy rozwój i wzmocnienie środowiska. Zatem to spotkanie było jeszcze bardziej znaczące dla całego środowiska SON.

Dziękuję wszystkim za obecność, za wspólną pracę, za przyjęcie zaproszeń przez naszych gości i do zobaczenia za rok.

W imieniu Zarządu Głównego Stowarzyszenia Odra-Niemen

Ilona Gosiewska

Wydarzenie mogliśmy zrealizować dzięki darowiźnie z Fundacji ORLEN oraz środkom własnym Stowarzyszenia Odra-Niemen.

Fot. SON



Decydowaliśmy o sprawach ważnych dla Stowarzyszenia Odra-Niemen



Rozdawano nowy numer kwartalnika „Odra-Niemen. Ponad Granicami”

Fot. Paweł Przewoźny



Na jednym zdjęciu Polacy z Ukrainy, Litwy, Białorusi i Polski

Fot. Piotr Karpaska

MAJOWE DNI Z WITOLDEM PILECKIM

Od 2013 roku Stowarzyszenie Odra–Niemen organizuje Dni z Rotmistrzem Witoldem Pileckim. Początkowo głównie we Wrocławiu i miejscowościach Dolnego Śląska, a od kilku lat w całej Polsce razem z naszymi oddziałami. Promujemy wielkiego bohatera Witolda Pileckiego od 13 do 25 maja. Od daty urodzin do daty jego śmierci.

Oto zebrane wydarzenia poświęcone pamięci Witolda Pileckiego:

We Wrocławiu, w siedzibie Stowarzyszenia Odra–Niemen odbyło się spotkanie z Jarosławem Wróblewskim – przyjacielem rodziny Pileckich, autorem książki „Rotmistrz”, pracownikiem Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Warszawie. Po raz pierwszy organizowaliśmy Noc Muzeów we wrocławskim saloniku kresowym i siedzibie naszego stowarzyszenia. W ramach wydarzenia proponowaliśmy działania upamiętniające rotmistrza, takie jak wystawa o Witoldzie Pileckim, pokaz multimedialny z wypraw na Kresy (w tym na obecną Białoruś, gdzie Pileccy mieli swój majątek), wystawa pamiątek kresowych, pokaz militariów, instalacja dźwiękowa „Raporty z Auschwitz”. We Wrocławiu Zarząd Główny SON brał udział w wydarzeniu organizowanym przez IPN Wrocław. 25 maja składaliśmy kwiaty pod pomnikiem rotmistrza, a o 21.30 zapaliliśmy znicze pamięci. Na pl. Wolności utworzyliśmy znak Polski Walczącej z osób trzymających białe i czerwone kartony nad głowami (tzw. kartoniada).

Odbyliśmy wyprawę edukacyjną do Warszawy. Laureaci konkursów historycznych z dolnośląskich szkół poznawali miejsca związane z Witoldem Pileckim. Jednym z punktów wycieczki było spotkanie z prof. Krzysztofem Szwagrzykiem – wiceszefem IPN, który od lat



Plakat prezentujący wydarzenia

poszukuje szczątków żołnierzy II konspiracji. Wciąż poszukiwanym bohaterem jest Witold Pilecki. Odbyła się lekcja historii na warszawskiej Łączce, a potem zapaliliśmy znicze przed symbolicznym grobem Pileckiego.

Do Głubczyc przybyła delegacja opolskiego oddziału Stowarzyszenia Odra–Niemen. Pod ratuszem, przy figurze Maryi, odbyło się krótkie wspomnienie o Witoldzie Pileckim, koncert patriotyczny i modlitwa. Z białych i czerwonych zniczy został ułożony napis „PILECKI”.

W Krakowie małopolski oddział stowarzyszenia uczestniczył w wydarzeniu „Znicz Pamięci”, organizowanym przez krakowski IPN. Ze zniczy ułożono napis „PILECKI”, a pod pomnikiem bohatera w parku Jordana delegacja złożyła kwiaty.

W Lublinie Dni z Rotmistrzem Witoldem Pileckim są organizowane wspólnie z aresztem śledczym, przy wsparciu Stowarzyszenia Narodowy Krasnystaw, Klubu Polonijnego Odra–Niemen. Była akcja czytania „Raportu Pileckiego” przez osadzonych oraz spotkanie z kombatantem.



Wystawa we wrocławskim biurze Stowarzyszenia Odra–Niemen



Jarosław Wróblewski, przyjaciel rodziny Pileckich, autor książki „Rotmistrz”



Fot. Piotr Korpaska

Wystawa IPN o Witoldzie Pileckim

Podkarpacki oddział SON zapalił biało-czerwone znicze w kilku miejscach pamięci związanych z Pileckim i AK w Rzeszowie i Stalowej Woli.

Wspaniała Polonia Christchurch New Zealand kolejny raz włączyła się w Dni z Rotmistrzem Witoldem Pileckim i obok innych wydarzeń ułożyła na plaży napis „PILECKI”.

Pamiętajmy o Witoldzie Pileckim. To Bohater Niezlomny – harcerz, uczestnik bitwy polsko-bolszewickiej, żołnierz AK, ochotnik do Auschwitz, żołnierz II konspiracji. To także człowiek wielkich wartości – umiłowania Ojczyzny i rodziny, szacunku do drugiego człowieka, głębokiej wiary.

Oprac. SON



Fot. Piotr Korpaska

Na pl. Wolności we Wrocławiu wolontariusze ułożyli symbol Polski Walczącej



Fot. SON, opolski oddział

Napis, który powstał w Głubczycach



Fot. SON, małopolski oddział

Układanie zniczy pod pomnikiem Pileckiego w krakowskim parku Jordana



Fot. Władysław Maławski

Napis powstały na terenie Aresztu Śledczego w Lublinie



Fot. SON, podkarpacki oddział

Podkarpackie upamiętnienia rotmistrza



Fot. SON

Wrocławski pomnik Witolda Pileckiego



Napis utworzony przez Polonię w Nowej Zelandii

AKTUALNOŚCI ZE LWOWA

OBCHODY KONSTYTUCJI 3 MAJA WE LWOWIE

Trzeciego maja obchodziliśmy 231. rocznicę uchwalenia Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. W tym dniu, tradycyjnie, przed pomnikiem Adama Mickiewicza odbyło się uroczyste składanie kwiatów, na którym była obecna konsula generalna Eliza Dzwonkiewicz wraz ze współpracownikami. Przybyli też, licznie, przedstawiciele polskich organizacji oraz miejscowej władzy.

Po uroczystościach w bazylice archikatedralnej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny odbyła się msza święta za ojczyznę, a potem skromne spotkanie okolicznościowe.

Niestety, w nasze święto narodowe na Lwów, wieczorem, spadły trzy rakiety. W jednej dzielnicy miasta zostały uszkodzone obiekty cywilne, m.in. garaże. Na krótko część miasta została odcięta od wody i prądu. Zatelefonowaliśmy do znajomych, którzy mieszkają w tej dzielnicy. Na szczęście nikt nie ucierpiał, ale po jakimś czasie dowiedzieliśmy się, że właśnie w tym miejscu znajduje się garaż naszego represjonowanego sybiraka Grzegorza Wiwera. Pan Grzegorz pokazał nam rozbity garaż, wybite drzwi, ścianę oraz poważnie uszkodzony samochód. Jak każdy z nas,



Nasza delegacja lwowskich wolontariuszy

jest przerażony, ale stara się zachować spokój i ciągle powtarza: „Ufam, że Bóg nas ochroni i że wszystko będzie dobrze”.



Lwowski sybirak Grzegorz Wiwera



Pomnik Adama Mickiewicza

Krystyna Frołowa-Fedeczuk, szefowa Centrum Polskiej Kultury Odra-Niemen-Dniestr

Fot. SON, oddział lwowski

POMOC WOJENNA

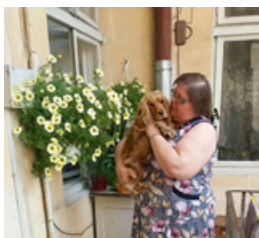
Z inicjatywy grupy młodych Polaków 5 lat temu we Lwowie powstał oddział Stowarzyszenia Odra-Niemen. To pierwszy zagraniczny oddział SON. Wyjazdy do kraju, obozy edukacyjne dla dzieci, szkolenia, warsztaty, szkółka języka polskiego oraz akcja „Rodacy Bohaterom” – to tylko część tego, co robiliśmy.

24 lutego 2022 nasze życie się zmieniło. Już kilka tygodni wcześniej wiedzieliśmy, że Rosja ma zamiar zaatakować kraj, w którym mieszkamy, ale do końca wydawało się nam to niewiarygodne. Wojna w 21. stulecie?!

Lwowski oddział SON od początku wojny włączył się w prace na rzecz potrzebujących. Nie byłoby to możliwe bez ludzi dobrej woli z Polski, którzy organizowali zbiórki rzeczowe oraz żywnościowe. Te zbiórki wciąż trwają, a dary są przekazywane do oddziałów stowarzyszenia, a stamtąd trafiają do nas.

W ciągu ostatnich czterech miesięcy pomogliśmy tysiącom osób. W okresie świąt wielkanocnych staraliśmy się, aby starsi ludzie nie czuli się samotni, dlatego pomoc trafiała do najbardziej potrzebujących. Pomagamy rodzinom wielodzietnym, osobom samotnym oraz Polakom, którzy zostali we Lwowie i obwodzie lwowskim.

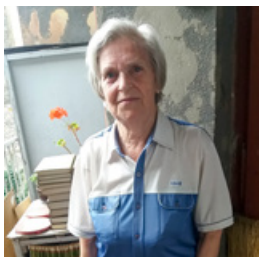
Paczki z pomocą przekazujemy na ręce przesów



polskich organizacji we Lwowie albo bezpośrednio członkom tych organizacji. A mianowicie: Towarzystwu Miłośników Sztuk Pięknych, szkółce plastycznej „Wrzos”, Uniwersytetowi Trzeciego Wieku i Stowarzyszeniu Lekarzy Polskich we Lwowie, a także członkom Ruchu „Rodzina Rodzin”, artystom z chóru Echo, Towarzystwu Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie. Przekazujemy pomoc najbardziej wrażliwym grupom, np. pomagamy podopiecznym Fundacji Dajmy Nadzieję, która opiekuje się dziećmi niepełnosprawnymi, a działa przy bazylice archikatedralnej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Pomagamy też sierotom, w których mieszka obecnie bardzo dużo dzieci przesiedlonych ze wschodniej Ukrainy, np. Domu Dziecka nr 1 we Lwowie.

Pomoc żywnościową dostarczamy na parafie, gdzie księża rozdają ją najbardziej potrzebującym. Staramy się pomagać podopiecznym Domu Miłosierdzia, którymi opiekują się albertyni. Pomoc trafia także do franciszkanów oraz salektyńców z Buska.

W pewnym momencie Lwów stał się miastem przyjmującym tysiące osób z centralnej i wschodniej Ukrainy, zatem naszą pomoc kierowaliśmy również do nich. Paczki dostarczyliśmy uchodźcom mieszkającym



w polskich placówkach oświatowych we Lwowie – do Szkoły nr 24 im. M. Konopnickiej oraz Szkoły nr 10 im. Marii Magdaleny.

Wolontariusze z lwowskiego oddziału udają się z pomocą do innych miejscowości w obwodzie lwowskim. Trafiła ona do Polaków we Wróblewiczach, w Zimnej Wodzie oraz Lipnikach, Krysowicach, Międzyrzu i Mościskach.

Przez zaufanych wolontariuszy pomagamy innym miastom na Ukrainie. Pomoc trafia do najbardziej potrzebujących rodzin w Żytomierzu, Berdyczowie, Białej Cerkwi i Chmielnickim.

Czwartego czerwca z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka zorganizowaliśmy święto „Dzieci dzieciom” na terenie domu pielgrzyma seminarium duchownego w Brzechowicach. Było ono skierowane przede wszystkim do dzieci z polskich rodzin i tych przesiedlonych.

Na scenie dzieci mogły zaprezentować swoje talenty. Przygotowano też dla nich poczęstunek i prezenty. Ostatnim realizowanym zadaniem przez nasz oddział było przekazanie pomocy pieniężnej najbardziej potrzebującym osobom. Na posiedzeniu zarządu wytypowaliśmy 20 takich osób, samotnych, w starszym wieku albo poważnie chorych. Ów projekt został zrealizowany dzięki dotacji z KPRM.

Krystyna Frołowa-Fedeczuk, szefowa Centrum Polskiej Kultury Odra-Niemen-Dniestr

Fot. A. Kuśnierz

OPOLSZCZYZNA – II KWARTAŁ KRESOWI WYKLĘCI

Uczniom Zespołu Szkół Mechanicznych w Głubczycach o powojennych uczestnikach powstania antykomunistycznego, którzy na przełomie wiosny i lata 1947 roku mieszkali na ziemi głubczyckiej, opowiedział Marcin Żukowski. Byli to przede wszystkim mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” i por. Lidia Lwowa „Lala”. Lekcja została zainicjowana przez Koło Honorowych Dawców Krwi PCK działające przy szkole. Spotkanie zaowocowało chęcią ścisłej współpracy przy kolejnych odsłonach akcji „Rodacy Bohaterom”. Trzymajmy za to kciuki!

WSPOMNIENIE JP II

Dnia 2 kwietnia przypadała 17. rocznica śmierci Jana Pawła II. Z inicjatywy ks. Kamila Sowady, wikarego w parafii pw. NNMP i przyjaciela naszego środowiska, spotkaliśmy się przy głubczyckim pomniku papieskim, by wspólnie zaśpiewać „Barwę” i pomodlić się za wstawiennictwem świętego.

KATYŃ I SMOLEŃSK

Głubczycką tradycją stało się coroczne oddolne spotkanie

w rocznicę katastrofy smoleńskiej i zbrodni katyńskiej. Głubczycanie, którzy chcą pamiętać, w grupie kilkudziesięciu osób gromadzą się przy tablicy wynoszonej w ten jeden dzień w roku z kaplicy kościoła parafialnego. Niestety, przez kilka ostatnich lat nie otrzymano zgody na trwałą instalację upamiętnienia w odpowiednim miejscu w przestrzeni miejskiej. Cóż... Bądźmy wytrwali jak Drzymała.

BARTKOWCY DEFILOWALI



Córka kpt. „Bartka” Alicja Reinhard odświeża pierwszą tablicę

W rocznicę brawurowej defilady żołnierzy NSZ ze zgrupowania dowodzonego przez kpt. Henryka Flamego „Bartka” z 3 maja

1946 roku uczestniczyliśmy w kulminacyjnym momencie projektu „Śladami Bartka. Niepodległość odcisnięta w Beskidach”. Koledzy z Żywiecczyny zadbał o połowę mszę świętą, rekonstrukcję historycznego przejścia i odsłonięcie pierwszej z dziesięciu tablic. Tablice ustawiono w historycznych miejscach zachodnich Beskidów. Każdemu miejscu przypisano przewodnik audio dostępny w internecie. Nasz oddział jest partnerem tego projektu. Więcej informacji na ten temat znajduje się w dalszej części tego numeru kwartalnika.

POWSTAŃCZY TRUD UHONOROWANY

W tym roku po raz pierwszy obchodziliśmy Narodowy Dzień Pamięci Powstań Śląskich. Święto ustanowiono 20 czerwca, czyli w rocznicę wejścia do Katowic żołnierzy Wojska Polskiego. Było to zwycięstwo wieloletnich krwawych starań o przyłączenie chociaż części Górnego Śląska do odrodzonego państwa polskiego. W tym roku przypadała setna rocznica tamtego wydarzenia. Nasz oddział miał zaszczyt być w gronie sygnatariuszy listu skierowanego do prezydenta RP Andrzeja Dudy w sprawie ustanowienia tego niezwykle ważnego święta.

mz

Świętej pamięci ksiądz Michał Ślęczek

Proboszcz głubczyckiej parafii pw. Narodzenia NMP (od 1982 r.), dziekan dekanatu głubczyckiego (1992-2002), referent rejonowy duszpasterstwa robotników okręgu raciborskiego (od 1984 r.), członek diecezjalnej rady kapłańskiej (od 1992 r.), radca duchowny (od 2001 r.) zmarł 6 maja 2022 r. Bardzo uroczysty pogrzeb odbył się 11 maja. Spoczął na głubczyckim cmentarzu. My, harcerze i członkowie Stowarzyszenia Odra-Niemien, licznie uczestniczyliśmy w tych uroczystościach już od wtorku, czuwając i pełniąc honorową wartę przy trumnie zmarłego kapłana – przewodnika i przyjaciela harcerzy, kresowian, społeczników i wszystkich ludzi dobrej woli. Na cmentarz odprowadzaliśmy go pod sztandarami Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Oddział Głubczyce oraz Chorągwi Harcerzy Ziemi Opolskiej im. rtm. Witolda Pileckiego. Pośród nas był m.in. hm. Wiesław Turzański – głubczyczanin, sekretarz generalny ZHR. To osobisty gest honoru złożony ks. Michałowi, ale także oficjalny wyraz wdzięczności za jego postawę patriotyczną, szacunek dla najwyższych ideałów zawartych w trójcy: „Bóg, Honor, Ojczyzna”, również dla kombatantów i tych, którzy szlachetnie służyli i służą Ojczyźnie jako dobru wspólnemu, oraz za piękną służbę, w szczególności troskę o wychowanie młodego pokolenia Polaków.

Zawsze będziemy pamiętać jego dobre słowo, płomienne, odważne kazania, świadectwo pełnego zaangażowania w sprawy Kościoła i Polski, wzór życia prawego, uporządkowanego, odpowiedzialnego i twórczego. Był z nami i blisko naszych obywatelskich inicjatyw, wychodził naprzeciw naszym potrzebom. Przypominał nas pod dach przykościelnych pomniejszych, gdzie mogliśmy najpierw urządzić harcówkę, a potem także siedzibę stowarzyszenia. Miał cierpliwość i wyrozumiałość dla naszych nie zawsze uporządkowanych postaw. Zawsze jednak służył pomocą, wspierał nasze działania, zapalał do aktywności, a często i sam zawstydział nas swą wspaniałomyślnością. Choćby wtedy, gdy zapraszał nas z bratnim ZHP na kwietniowe msze św. we wspomnienie patrona harcerzy św. Jerzego i patrona Polski św. Wojciecha albo gdy zachęcał

do prowadzenia wielkopostnej Drogi Krzyżowej z rozważaniami o Żołnierzach Wyklętych-Nieziomnych czy pełnienia warty przy Grobie Pańskim.

Pożegnaliśmy kapłana głębokiej wiary, pełnego zawierzenia Chrystusowi i Ewangelii, zawierzenia Matce Bożej.

Tę formację otrzymał najpierw w domu rodzinnym w Polskiej Cerekwi. Urodził się 20 listopada 1949 r. w bardzo pobożnej polskiej rodzinie śląskiej. Wzrastał u boku bogobojnych, kochających Boga i Polskę dziadków Zganiaczy (po kądzieli), rodziców: ojca Antoniego Franciszka i matki Wandy (świętą patriotów pracujących w opolskiej delegaturze Związku Polaków w Niemczech „Rodło”), oraz trojga rodzeństwa: najstarszej siostry Barbary, starszych braci Macieja i Jacka (starszy brat Maciek zmarł podczas wojny w wieku 2 lat).

Po maturze w kozielskim liceum wybrał – jak jego starszy o rok brat Jacek – seminarium duchowne. Przez 6 lat przygotowywał się do kapłaństwa w Nysie i razem z bratem (ten był w czasie studiów teologicznych wcielony do służby wojskowej) przyjęli święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Franciszka Jopa w opolskiej katedrze 20 maja 1973 r. Neoprezbiterzy Michał i Jacek razem odprawiali mszę św. prymicyjną w rodzinnej Polskiej Cerekwi. Na fotografii z 11 marca 1973 r. (święcenia diakonatu) w otoczeniu ks. biskupa Franciszka i rektora nyskiego seminarium ks. prałata Kazimierza Borcza stoi 32 diakonów, wśród nich bracia Ślęczkowie i m.in. Jerzy Chybicki (późniejszy głubczycki wikary), Hieronim Górszczuk (późniejszy proboszcz w Debrzycy), Ryszard Polasz (późniejszy głubczycki dziekan) i Paweł Stobra (od 2003 r. opolski biskup pomocniczy), z którymi do końca swych dni ks. Michał żył w prawdziwej braterskiej przyjaźni.

Jako młody wikary ks. Michał pierwsze trzy lata posługę kapłańską sprawował w opolskiej parafii pw. Matki Bożej Bolesnej i św.

Wojciecha (kościół „Na górze”). Ku swemu zaskoczeniu, w 1976 r. – nie bez żalu za pierwszą parafią, zwłaszcza za środowiskiem młodzieży, ale w absolutnej pokorze i posłuszeństwie – przyjął nominację na prefekta nyskiego seminarium (po ks. Janie Bagińskim – późniejszym biskupie pomocniczym). W poczuciu wielkiej łaski i odpowiedzialności, po zaledwie trzech latach dojrzwania w kapłaństwie, wrócił do swego seminarium w zupełnie innej roli.

W tym czasie ks. Jacek, jako wikariusz, pracował u nas – w Głubczycach. Szybko zyskał sympatię i uznanie parafian. Po tragicznej śmierci w wypadku samochodowym 3 listopada 1980 r. wciąż żywa jest pamięć o tym lubianym kapłanie. Dwa lata później, w czerwcu 1982 r., zmarł, ciesząc się szacunkiem parafian, długoletni proboszcz i dziekan Franciszek Kalisz i do Głubczyc na probostwo ks. bp Alfons Nossol wyznaczył... ks. Michała.

Wprowadził się na plebanie w ostatnich dniach sierpnia 1982 r., ale uroczyste wprowadzenie i pozostawienie nowego proboszcza przed ówczesnym dziekanem (potem starszym przyjacielem) ks. Edwardem Bochenkiem i wiernymi odbyło się dopiero w drugiej połowie października. Wówczas kościół przeżywał kanonizację Maksymiliana Marii Kolbego i ks. Michał pojechał do Rzymu. W następnych latach wielokrotnie inicjował i organizował wycieczki-pielgrzymki nie tylko do Włoch, ale przede wszystkim po Polsce, zwłaszcza z młodzieżą ministrancką, której przybliżał bogatą historię kraju i piękno polskiej ziemi. Był nieustraszoną przewodnikiem „piątki pomarańczowej” i dziarsko, sprawnie, „po głubczycku” przez prawie trzydzieści lat prowadził ją rokrocznie w opolskiej pieszej pielgrzymce na Jasną Górę (pewnie w podobnym duchu jak jego dziadek Józef Zganiacz, który z Polskiej Cerekwi na Górę św. Anny przewodził pielgrzymom). W ostatnich latach, gdy nie był już na tyle sprawny, by przemierzać jasnogórski szlak, przygotowywał organizacyjnie i duchowo pielgrzymkę,

także towarzyszył głubczyckiej grupie pod przewodnictwem ks. Tomasza Skowrona w wielu miejscach, a zawsze czekał z powitaniem przy figurze Maryi przed częstochowskim sanktuarium. Jak ojciec.

Tak, był naszym ojcem w głubczyckim domu-parafii i poza nim. Ten, jakże bogaty w kapłaństwie ks. Michała, rys pielgrzymi oddaje istotę duszpasterzowania i człowieczeństwa zawartą we frazie „Wędrowną jedną życie jest człowieka”. I dzisiaj, kiedy przychodzi nam się żegnać z naszym ukochanym Ojcem i Przyjacielem, jeszcze bardziej doceniamy tę jego stałą obecność w domu, w świątyni – naszej głubczyckiej „katedrze”, od rana do wieczora, zawsze w gotowości, bez oddechu czasu posługiwania bliżnim od prywatności. Żegnamy Ojca, który jasno pojmował i przekonująco świadczył o roli kapłana jako narzędzia Bożej służby zawsze i wszędzie. I tutaj prymat ducha nad materią i sprawami tego świata w posłudze kapłańskiej i życiu codziennym ks. proboszcza był absolutnie wyrazisty. Tak jak jego przepowiadanie Słowa Bożego i formowanie naszego ducha i postaw – także obywatelskich. Zawsze z głęboką świadomością zagrożeń, zarówno w wymiarze globalnym, społecznym, jak i jednostkowym. Zawsze w obronie wartości podstawowych, mających swe źródło w Ewangelii, w Dekalogu.

Dziś, jutro i zawsze chcemy i będziemy dziękować ks. Michałowi za wszelkie dobro, za wieloletni trud duszpasterski – najbardziej ten formacyjny właśnie, ewangelizacyjny, sakramentalny, modlitewny i organizacyjny.

Nasz ks. proboszcz tak bardzo pragnął, byśmy żyli w Bożym porządku, wspierając się na drodze do wieczności.

Pewnie i teraz powtórzyliby, jak w 40. rocznicę swych świętów, podziękowania i życzenia do nas skierowane:

Gdy was spotykam, uśmiecham się i dziękuję za każdy wasz uśmiech. Żyjmy w zwyciężności. Sługami nieużytecznymi jesteśmy. Co było do wykonania – wykonaliśmy, a przed Chrystusem będziemy stawali w sumieniu.

A do Pana Boga zwracał się tak: **Słów mi braknie i życia mi braknie, aby Ci, Panie, za wszystko wydziałkować.**

Słów nie brakło. A życia...

Wiesław Janicki

WYPRAWA EDUKACYJNA

Dwa majowe dni, 17 i 18, były ważne dla uczniów ze szkół Dolnego Śląska, laureatów konkursów historycznych, i nauczycieli, którzy przygotowywali swoich podopiecznych do tych konkursów. Tematyka konkursowa była następująca: „Ksiądz kardynał Stefan Wyszyński (konkurs poetycki); „Losy sybiraków” (konkurs recytatorski poezji sybirackiej); „Świadkowie historii w powojennym Wrocławiu” (konkurs literacki); „Promocja wolontariatu” (konkurs plastyczny).

Stowarzyszenie Odra-Niemen patronowało tym projektom i było fundatorem głównej nagrody, czyli wyprawy edukacyjnej do Warszawy. Chcieliśmy wyróżnić i docenić uczestników konkursów historycznych, ich merytorycznych opiekunów, zachęcić innych uczniów do udziału w takich wydarzeniach, promować polską historię, jej bohaterów, świadków wydarzeń, ale też wzmacniać wolontariat.

Program wyprawy został tak ustalony, aby historia i jej bohaterowie byli w centrum wydarzeń. Pierwszego dnia grupa podążała szlakami historycznymi: odwiedziła Choszczówkę – miejsce przebywania kardynała Wyszyńskiego, zatrzymała się pod pomnikiem Poległym i Pomordowanym na Wschodzie, a także zwiedziła miejsca związane z powstaniem warszawskim.

Drugi dzień obfitował w niezwykle spotkania, pełne emocji. Na warszawskiej Łączce odbyła się trudna, ale bardzo ważna lekcja o żołnierzach II konspiracji. Prof. Krzysztof Szwagrzyk z IPN opowiedział także o poszukiwaniach nieznanych miejsc pochówku ofiar terroru komunistycznego 1944-1956. Uczniowie zapalili znicze na grobach powstańców warszawskich, a zaraz potem mieli okazję porozmawiać z żyjącymi uczestnikami tamtych wydarzeń. Spotkanie odbyło się w Domu Powstańców na Nowolipiu. Było mnóstwo wzruszeń, wspólne śpiewanie piosenek partyzanckich, występy uczniów i wiele pamiątkowych zdjęć.

Wizyta w Pałacu Prezydenckim, którą udało się zorganizować, była zwieńczeniem warszawskiej wyprawy. Najpierw była nietypowa lekcja historii w Sali Kolumnowej, a potem odbyło się bardzo ciepłe spotkanie z pierwszą damą RP Agatą Kornhauser-Dudą, która doceniła uczestników konkursów szkolnych i udział uczniów w wolontariacie. Nie zabrakło rozmów z nauczycielkami o ich zawodowych sprawach. Wszyscy zostali ugośczeni podwieczorkiem na tarasach Pałacu Prezydenckiego i otrzymali pamiątkowe prezenty.



Choszczówka – zwiedzanie miejsca przebywania kardynała Stefana Wyszyńskiego



Przy pomniku Poległym i Pomordowanym na Wschodzie



Spacer edukacyjny po Warszawie szlakiem miejsc pamięci związanych z powstaniem warszawskim



Lekcja historii z prof. Krzysztofem Szwagrzykiem

To było ważne wydarzenie dla dolnośląskiej grupy, ale i dla naszego stowarzyszenia. Ważne spotkania, rozmowy, a do tego kilkoro uczestników tego wyjazdu



Choszczówka – grupa przy pomniku kardynała Stefana Wyszyńskiego

chce na stałe współpracować ze Stowarzyszeniem Odra-Niemen.

Zapraszamy placówki szkolne do współpracy, a darczyńców do wspierania tego typu projektów.

Szczególne podziękowania za pomoc w organizacji spotkań kierujemy pod adresem: Kancelarii Prezydenta RP, Domu Powstańców Warszawskich, Instytutu Pamięci Narodowej, mazowieckiego oddziału Stowarzyszenia Odra-Niemen.

Organizatorzy konkursów: Szkoła Podstawowa im. Jerzego Badury w Międzyborzu, Stowarzyszenie Pamięci Zesłańców Sybiru z Wrocławia.

Dziękujemy też placówkom oświatowym za udział w konkursach, za świetną postawę i wspaniałą atmosferę podczas wyprawy, czyli: Szkole Podstawowej im. Marii Konopnickiej w Kostomłotach, Szkole Podstawowej nr 4 w Bolesławcu, Szkole Podstawowej w Ligocie Polskiej, Szkole Podstawowej nr 98 we Wrocławiu, Szkole Podstawowej w Smolnej, Szkole Podstawowej nr 61 im. Janusza Korczaka we Wrocławiu i Szkole Podstawowej nr 3 w Trzebnicy.

Pomysłodawczynią i koordynatorką projektu była Ilona Gosiewska ze Stowarzyszenia Odra-Niemen.

SON

AKTUALNOŚCI Z MAŁOPOLSKI

SOLIDARNOŚĆ NIE ZNA GRANIC

W ramach pomocy humanitarnej kierowanej w Ukrainę nasz oddział zorganizował pięć transportów z darami, których waga wyniosła niemal 21 ton! Największy do tej pory transport to 15 ton mąki dostarczonej do pięciu ukraińskich piekarni.

Reszta darów była segregowana w krakowskim magazynie, w którym pracowało niemal 20 wolontariuszy. Ogromnym zaangażowaniem wykazali się również wolontariusze z XVI Liceum Ogólnokształcącego im. Armii Krajowej w Tarnowie wraz ze swoimi opiekunami – Joanną i Tomaszem Przygodami.

Ponadto nasz oddział pomógł w przewiezieniu kilku obywateli Ukrainy ze wschodniej granicy.

Był to czas wytężonej pracy, który możemy zaliczyć do bardzo udanych! Dziękujemy wszystkim dobroczyńcom i wolontariuszom za każdy dar i poświęconą chwilę.

ZBIÓRKA NA MOŁDAWIĘ

W ramach akcji „Rodacy Bohaterom” małopolski oddział stowarzyszenia przygotował 140 paczek z żywnością długoterminową dla Polaków mieszkających w Mołdawii. Paczki zostały przygotowane przez naszych wolontariuszy w Tarnowie i Krakowie. W akcję włączyli się liczni sponsorzy i darczyńcy, którym dziękujemy za życzliwość. To m.in. Czanieckie Makarony Sp. z o.o., sieć sklepów Kocyk, Grupa Maspex.



WIELKANOCNA PACZKA PAMIĘCI DLA MAŁOPOLSKIEGO KOMBATANTA

Tradycyjnie, tydzień przed świętami wielkanocnymi, po raz czwarty, odwiedziliśmy naszych kombatantów i wdowy zamieszkujące Małopolskę. Niemal 130 bohaterów otrzymało okolicznościowe paczki zawierające żywność długoterminową, środki ochrony osobistej, wędliny i słodkości. W trakcie przekazywania paczek nie brakowało uśmiechów i serdecznej wymiany zdań. Kombatanci byli niezmiernie zadowoleni z otrzymanych подарunków i przedświątecznego spotkania. Dla naszych wolontariuszy również było to niesamowite przeżycie, ponieważ po raz kolejny mogli spotkać się ze świadkami historii i zamienić z nimi kilka zdań.

Szczególne wyrazy wdzięczności kierujemy do wojewody małopolskiego Łukasza Kmitę za dofinansowanie projektu oraz do Fundacji Agencji Rozwoju Przemysłu. Niezawodni okazali się wolontariusze, którzy starannie i na czas przygotowali podarunki dla kombatantów i rozwieźli je pod wskazane adresy. Pomocną dłoń wyciągnęli także żołnierze z Garnizonu Kraków: 11. Małopolskiej

Brygady Terytorialnej, Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego oraz funkcjonariusze Służby Więziennej, którzy pomogli w rozwożeniu paczek.

Nieprzerwanie od grudnia 2020 realizujemy projekty wsparcia adresowane do kombatantów przed świętami wielkanocnymi i Narodzenia Pańskiego.

ODZNACZENIE

Dzień 3 maja 2022 roku był dla naszego oddziału powodem do radości! Świętując obchody Narodowego Święta Konstytucji 3 maja, uczestniczyliśmy w uroczystościach na placu Jana Matejki w Krakowie. W trakcie obchodów, postanowieniem prezydenta RP Andrzeja Dudy, prezes zarządu oddziału Tomasz Konturek został odznaczony przez wojewodę małopolskiego Łukasza Kmitę Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości za zasługi dla Rzeczypospolitej i działalność na rzecz Polaków mieszkających na Kresach.

„To dla mnie wielka radość, powód do dumy i wdzięczności za dostrzeżenie działań, które mam zaszczyt prowadzić z grupą niezwykłych wolontariuszy na rzecz Polaków mieszkających na Kresach” – napisał w mediach społecznościowych Tomasz Konturek.

URODZINY PROFESORA NARĘBSKIEGO

– Dobrze, że są ze mną przyjaciele – powiedział pph prof. Wojciech Narębski w dniu 97. urodzin. 14 kwietnia odwiedziliśmy bohatera spod Monte Cassino i złożyliśmy najserdeczniejsze życzenia. Solenizant radował się naszą



Dostojny solenizant, prof. Wojciech Narębski, świętujący 97. urodziny

ZMARLI KOMBATANCI W MAŁOPOLSCIE

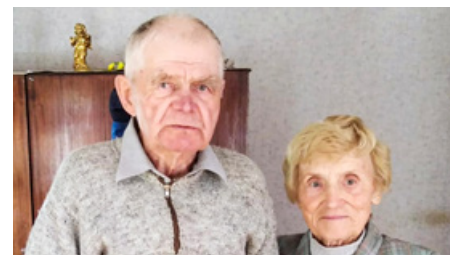
Kpt. Józef Stojek ps. „Gryzoń” był ostatnim Żołnierzem Wyklętym żyjącym w Nowym Sączu. W trakcie wojny był członkiem Batalionów Chłopskich, następnie jako partyzant w grupie „Grot”, która była podporządkowana Józefowi Kurasiowi. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, złotym medalem za zasługi dla obronności kraju, Krzyżem Weterana Walk o Wolność i Niepodległość. Zmarł 26 maja 2022.

Por. w st. spocz. Paweł Leszek Hess ps. „Szczerba” w czasie wojny był członkiem Szarych Szeregów, a następnie Armii Krajowej. Brał udział w walkach partyzanckich, w których został ranny. Odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Po 1989 roku był zaangażowany w pracę na rzecz weteranów, głównie jako członek

Zarządu NŚŻAK w Krakowie. Odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska, Krzyżem za Zasługi dla Związku Inwalidów Wojennych RP, Krzyżem Pamiątkowym 100 lat ZIW RP, odznaką akcji „Burza” oraz złotą odznaką Zasłużony dla Ziemi Krakowskiej.

Wiktor Wójcik

URODZINY KOMBATANTÓW



Feliks Bochan z pph Weroniką Sebastianowicz

18 maja 2022 roku na Grodzieńszczyźnie obchodził 100. urodziny Feliks Bochan. To kresowy kombatant AK, łagiernik, spędził 9 lat w łagrach na Syberii.

*

11 maja 2022 roku we Wrocławiu 100. urodziny obchodziła Aleksandra Adamczyk, która służyła w Przystosowaniu Wojskowym Kobiet, później w ZWZ-AK. Była także przymusowym robotnikiem niemieckim w Łodzi.



Aleksandra Adamczyk

*



Barbara Sowa z wolontariuszami Stowarzyszenia Odra-Niemen

23 czerwca 2022 roku we Wrocławiu 104. urodziny obchodziła Barbara Sowa, sanitariuszka z powstania warszawskiego. Od wybuchu powstania służyła w szpitalu na Ochocie. Kiedy rejon, w którym działała, został zdobyty przez Niemców, okupant zaczął wywozić tamtejszą ludność do Pruszkowa. Pani Basi udało się zbiec z transportu wraz z siostrą i mamą. Kontynuowała pracę sanitariuszki w szpitalu przy Puszczy Kampinoskiej, gdzie poznała swojego przyszłego męża.

*

Całe środowisko Stowarzyszenia Odra-Niemen i przyjaciele składają najserdeczniejsze życzenia zacnym solenizantom.

Oprac. Dominik Rozpędowski

Fot. SON

AKTUALNOŚCI Z WIELKOPOLSKI



Kadr z wystawy

Osiemnastego maja przypadała 40. rocznica śmierci Piotra Majchrzaka, najmłodszej ofiary stanu wojennego w Poznaniu. Tego dnia nasi wolontariusze brali udział w wernisażu „Czekając na prawdę. Piotr Majchrzak 1963-1982”, który zorganizowano w Muzeum Poznańskiego Czerwca 1956. Wystawę można oglądać do końca sierpnia tego roku. Tego samego dnia w księgarni Wydawnictwa Dębogóra odbył się pokaz filmu o Piotrze Majchrzaku pt. „Pod opieką operacyjną”. Byli na nim obecni jego tata Jerzy i brat Jarosław, którzy po projekcji opowiedzieli o życiu Piotra.

66. ROCZNICA POZNAŃSKIEGO CZERWCA

Kolejną rocznicę poznańskiego powstania antykomunistycznego obchodziliśmy 28 czerwca. Tego dnia nasi wolontariusze dołączyli do oddolnych obchodów organizowanych przez kibiców Lecha Poznań. Na obchodach, w których uczestniczyło kilkaset osób, pojawili się także uczestnicy tych wydarzeń: Jerzy Majchrzak – prezes Stowarzyszenia Poznański Czerwiec '56, postrzelony przed budynkiem UB, uczestnik rozbijania więzienia na Młyńskiej; Marek Macutkiewicz – prezes Wielkopolskiego Związku Sybiraków, uczestnik rozbijania więzienia na Młyńskiej; Andrzej Sporny – prezes Związku

Powstańców Poznańskiego Czerwca 1956 Niepokonani, uczestnik rozbijania komisariatów milicyjnych z bronią w ręku. Podczas hymnu odpalone zostały białe i czerwone świece dymne. Następnie kombataneci ustawili się do zdjęcia na tle flag i Poznańskich Krzyży, a za ich plecami odpalono race, co dało niesamowity efekt. Na zakończenie uroczystości nasi wolontariusze ustawili, jak co roku, z ponad stu zniczy napis „19 POZNAŃ 56” pod pomnikiem ofiar antykomunistycznego zrywu.

I RAJD ROWEROWY „OSTRA BRAMA”

Lipiec obfituje w bardzo dużo uroczystości patriotycznych. Jedną z nich, niezwykle ważną dla naszego stowarzyszenia, jest rocznica operacji „Ostra Brama”, czyli akcji mającej na celu wyzwolenie Wilna spod okupacji niemieckiej przez żołnierzy Armii Krajowej. Co roku członkowie naszej społeczności udają się na obchody do Wilna, ale staramy się także upamiętniać to wydarzenie lokalnie. Dlatego w tym roku zainicjowaliśmy I Rajd Rowerowy „Ostra Brama”, poświęcony pamięci trzech dowódców Armii Krajowej biorących w niej udział, a pochowanych w Poznaniu. Los rzucił po wojnie Kresowiaków, w tym bardzo wielu Wilniuków, do Wielkopolski. Tak było w przypadku por. Wilhelma Tupikowskiego, dowódcy 7. Wileńskiej Brygady AK, mjr. Czesława Dębickiego „Jaremy”, dowódcy 3. Zgrupowania Oszmiańskiego AK, oraz kpt. Wiktora Koryckiego „Kaziuka”, dowódcy 2. Wileńskiej Brygady AK. Wszyscy trzej zasłużeni żołnierze spoczywają na trzech różnych poznańskich nekropoliach, a nam udało się w jeden z lipcowych weekendów pokonać dystans między cmentarzami na rowerach, inaugurując tym samym – mamy nadzieję – coroczny rajd pamięci.

EM

ZMARŁ LWOWSKI KOMBATANT

Zmarł Adam Gajda – żołnierz 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich AK

We Wrocławiu 22 maja zmarł por. Adam Gajda, żołnierz 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich AK. Adam Gajda urodził się 20 sierpnia 1931 roku we Lwowie. Jego tata, Kazimierz, był pierwszym i zarazem ostatnim kierownikiem cmentarza Obrońców Lwowa. Adam wychowywał się, mieszkając na terenie cmentarza. Ojciec poległ wraz ze swym bratem w czasie szarży pod Wólką Węglową 19 września 1939 roku.



Adam Gajda

W dzieciństwie należał do harcerstwa. W 1943 roku złożył przysięgę i wstąpił w szeregi Armii Krajowej. Działał w plutonie „Grunwald” pod dowództwem Władysława Załogowicza, którego znał od 1938 roku. Początkowo roznosił konspiracyjną prasę po Lwowie, dostarczał ją m.in. ocalałym profesorom Politechniki Lwowskiej. Z biegiem czasu, mimo młodego wieku, zaczął dostawać coraz bardziej

odpowiedzialne zadania: obstawiał z bronią i ubezpieczał akcje Armii Krajowej na terenie miasta.

W lipcu 1946 został aresztowany wraz z mamą i jej bratem przez NKWD. Przez dwa miesiące był przetrzymywany, przesłuchiwany i bity. Wypuszczono go pod koniec sierpnia z nakazem codziennego stawiania się w siedzibie NKWD.

Decyzję o ucieczce do Polski podjął przy pierwszej okazji, jaka się nadarzyła. Na przełomie sierpnia i września, pod fałszywym nazwiskiem Władysław Wolski, trafił do Gliwic. Los rzucił go jeszcze do Krakowa, Twardogóry i Oświęcimia. Ostatecznie osiadł we Wrocławiu, w 1951 roku. Pięć lat później dołączyła do niego mama, wypuszczona z syberyjskich łagrów.

W późniejszym okresie był prezesem Ogólnopolskiego Okręgu Obszaru III Lwowskiego Armii Krajowej im. „Orląt Lwowskich”. Jeszcze niedawno pan Adam snuł z nami plany wyjazdu do ukochanego Lwowa...

Cześć Jego pamięci!

Oprac. Dominik Rozpędowski, SON Wrocław

AKTUALNOŚCI Z LUBELSZCZYZNY



Część zebranych darów

Oddział lubelski kontynuuje wsparcie dla uchodźców z Ukrainy oraz prowadzi punkt pomocy humanitarnej wspólnie z Ochotniczym Hufcem Pracy w Lublinie. Dzięki dobrej współpracy z innymi oddziałami Stowarzyszenia Odra-Niemen (wielkopolski, podlaski, podkarpacki) przyjmujemy i wysyłamy dary przeznaczone dla rodaków na Ukrainie oraz robimy kanapki na przejście graniczne w Dorohusku.



Wielkanocne spotkanie

W tym roku, po przerwie spowodowanej pandemią, zorganizowaliśmy spotkanie wielkanocne ze środowiskiem kombatanckim w Lublinie i członkami Stowarzyszenia Odra-Niemen. Świąteczny okres to wspaniały czas spotkań w gronie bliskich i przyjaciół. To również czas podziękowań i życzeń dla naszych bohaterów. Takie spotkania są bardzo ważne szczególnie dla młodego pokolenia. Zaproszona młodzież z Klubu Polonijnego, która studiuje w Lublinie, miała okazję porozmawiać z kombatanami. Na spotkaniu była też obecna rodzina z Żytomierza, która uciekła przed wojną.



Drużyna piłkarska SON Lublin

Na koncie mamy pierwszy sukces naszej piłkarskiej reprezentacji Stowarzyszenia Odra-Niemen Lublin, która działa przy Klubie Polonijnym. Zawodnicy dzielnie walczyli i zajęli pierwsze miejsce w turnieju piłki nożnej w ramach Studenckich Dni Sportu na UMCS. Młodzież z Kresów wspiera działania naszego oddziału szczególnie w ramach pomocy humanitarnej dla Ukrainy.

Władysław Małowski

AKTUALNOŚCI Z PODLASIA

Podlaski oddział Stowarzyszenia Odra-Niemen w ostatnich miesiącach udzielał się w dwóch ważnych projektach. Jednym z nich to stała współpraca z różnymi środowiskami regionu w ramach pomocy dla Ukrainy. Nasze środowisko pomagało w zbiórkach darów spożywczych i medycznych. Poszukiwaliśmy mąki w celu przekazania jej na Ukrainę. Zorganizowaliśmy wiele praw na Wołyń i do Lwowa.



Zebrań dary przez PSS Spółem w Hajnówce, pracownicy firmy i wolontariusze SON

Dużą pomoc okazała nam Anna Łabędzka, która prowadzi w Hajnówce Stowarzyszenie Historyczne im. Danuty Siedzikówny „Inki”. Były prowadzone zbiórki darów. Do akcji przyłączyło się PSS Spółem Hajnówka, które przekazało nam ponad 2 tony najpotrzebniejszych artykułów. Wszystkie dary trafiły do naszego lwowskiego oddziału, który rozdaje paczki najbardziej potrzebującym.

Braliśmy także udział w projekcie nadzorowanym przez Zarząd Główny SON z Wrocławia. Chodzi o realizację zadania publicznego „Wszelchstronne wsparcie dla Ukrainy”, na które udało się pozyskać dotację z funduszy KPRM. Nasza aktywność wiązała się z organizacją transportu darów na Ukrainę z województwa podlaskiego.



Giby, ośrodek Gieret – miejsce spotkania środowiska SON

Drugim istotnym wydarzeniem dla naszego oddziałowego środowiska było współtworzenie najważniejszego spotkania w roku – corocznego zjazdu całego środowiska Stowarzyszenia Odra-Niemen. W tym roku byliśmy gospodarzami projektu, który odbywał się w podlaskich Gibach. Trzy dni były bardzo intensywne i pełne różnorodnych wydarzeń, spotkań, dyskusji na temat rozwoju środowiska, warsztatów tematycznych. Przyjechało 125 uczestników, członków SON z całej Polski, wielu gości z zagranicy i kraju.



Puszcza Augustowska, miejsce pamięci związane z obławą augustowską

Wiodącym tematem historycznym spotkania była obława augustowska. Mieliliśmy zaszczyt gości świadków historii z Augustowa – sybiraków, kombatantów AK, rodziny weteranów i zabitych w czasie obławy augustowskiej. Wspólnie stawialiśmy znicze pod pomnikiem Obławy Augustowskiej, odbyła się wyprawa edukacyjna po miejscach pamięci związanych z tym wydarzeniem, a zwieńczeniem wydarzenia był wzruszający koncert patriotyczny w wykonaniu barda obławy augustowskiej, Grzegorza Kucharzewskiego.

W tych aktywnościach wsparli nas organizacyjnie i merytorycznie Danuta i Zbigniew Kaszlejowie, historycy i znawcy tematu, oraz Klub Historyczny im. Armii Krajowej z Augustowa.

Oprac. EG

AKTUALNOŚCI Z PODKARPACIA

Zakończony drugi kwartał był dla nas równie aktywny jak dwa pozostałe, czyli odkąd nasz oddział został oficjalnie przyjęty do rodziny Stowarzyszenia Odra-Niemen.

Od samego początku na Podkarpaciu sporo się dzieje, a mijający kwartał jest zwieńczeniem naszych działań przed zasłużonym urlopem i potrzebą doładowania akumulatorów podczas wakacji (co nie znaczy, że zwalniamy tempo).



Od początku wojny było mnóstwo pracy

Okres przed Wielką Nocą i zaraz po świętach to niekończąca się praca przy rozładunkach, załadunkach i organizacji transportów na Ukrainę w ramach akcji „Solidarni z Polakami na Ukrainie”. W dwóch naszych magazynach przerzucono ponad 50 ton darów, które spływały do nas z całej Polski oraz z zagranicy: Anglii, Szwajcarii, Kanady. Pozwoliło to na zorganizowanie kilkudziesięciu transportów, łącznie 35 pełnych busów. Za pośrednictwem naszego oddziału we Lwowie dotarły one do Polaków oraz ich ukraińskich sąsiadów w różnych częściach Ukrainy, w obwodach: lwowskim, wołyńskim, chmielnickim. Ostatnie transporty wyjechały w drugiej połowie czerwca. Naszym wyjazdom towarzyszyły liczne spotkania z rodakami

i wolontariuszami z różnych części Ukrainy. Odbyliśmy dziesiątki rozmów i pozyskaliśmy wiele cennych wskazówek, aby jeszcze bardziej usprawnić nasze działania. Odwiedziliśmy różne miejsca pamięci i mogiły Polaków, które porządkowaliśmy oraz złożyliśmy na nich kwiaty i zapaliliśmy znicze.

Cały czas organizujemy rehabilitację dla kombatantów wspólnie z Fundacją „Nie zapomnij o nas”. Trzech naszych podopiecznych dzięki tej akcji odzyskuje sprawność, kondycję i może się cieszyć z możliwości samodzielnego wyjścia na spacer. Jednocześnie cały czas odwiedzamy i pomagamy kilkunastu kombatantom z naszego regionu.

W pierwszą niedzielę czerwca nasza delegacja uczestniczyła w uroczystościach upamiętniających mjr. Bolesława Usowa ps. „Konar”. Był on legendarnym żołnierzem AK, który dowodził niepodległościowym oddziałem partyzanckim w Lasach Janowskich, w czasie największej bitwy partyzanckiej na Portowym Wzgórzu. Podczas podniesienia uroczystości odsłonięto kamień pamięci w Hucie Nowej.

Dzięki współpracy podkarpackiego oddziału SON z Muzeum Ziemi Strzyżowskiej udało się 24 czerwca zorganizować nocne zwiedzanie niezwykłego tunelu schronowego z okresu II wojny światowej pod Żarnowską Górą w Strzyżowie. Dla fanów historii nie lada gratką były pokazy umundurowania wojsk uczestniczących w konfliktach XX wieku i diorama historyczna, a dla wszystkich ognisko i wspólne pieczenie kiełbasek. Wydarzenie przyciągnęło ok. 450 osób. Gościem honorowym był por. Tadeusz Lutak ps. „Pancerz”, ostatni żyjący żołnierz pancernego oddziału płk. Stanisława Maczka w wojnie obronnej 1939 roku. W sierpniu będziemy świętować jego 105. urodziny.

Łukasz Jaroń



Odwiedziliśmy wiele polskich miejsc pamięci na Ukrainie



Uroczystości upamiętniające mjr. Bolesława Usowa ps. „Konar”

ODRA-NIEMEN POMAGA UKRAINIE!

Odkąd wybuchła wojna na Ukrainie, całe środowisko przestawiło się na akcje pomocowe. Przez lata, organizując projekt społeczny „Rodacy Bohaterom”, wypracowaliśmy kanały komunikacyjne, kontakty z polskimi środowiskami za wschodnią granicą.

We Lwowie kilka lat temu powstał oddział Stowarzyszenia Odra-Niemen, na Wołyniu mieliśmy dobre kontakty z polskimi duchownymi. Oprócz tego mamy sieć oddziałów w Polsce (osiem podmiotów) i współpracujemy ze sporą liczbą szkół, instytucji, organizacji pozarządowych (Federacja Patriotyczna). Te doświadczenia i relacje pomogły w planowaniu i organizacji akcji pomocowej dla Ukrainy.

Nasze doświadczenia pomocowe

Okres marzec-kwiecień 2022 to bardzo intensywna praca, dziesiątki zbiorów darów, organizacja wypraw z paczkami na Ukrainę, wsparcie uchodźców w Polsce – we wrocławskiej siedzibie ostatnie Ukrainki opuściły nasze pokoje pod koniec czerwca. W innych oddziałach potrzeby bytowe, transportowe i prawne były rozwiązywane na bieżąco.

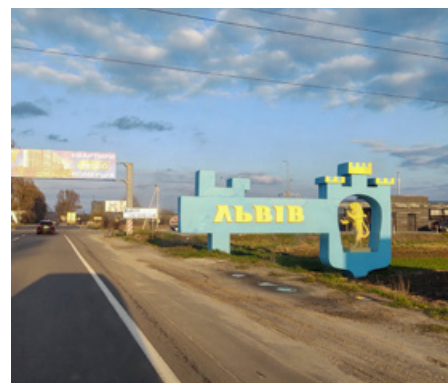
Dla naszego środowiska był to czas niebywale intensywny, emocjonalny, ale też wzmacniający nasze oddziałowe relacje. Pomagaliśmy sobie nawzajem logistycznie, finansowo, dając z siebie wszystko, bo przecież nasi przyjaciele z lwowskiego oddziału zostali

na Ukrainie, zmagali się z niepewnością, strachem, doświadczali alarmów lotniczych. To, że byliśmy z nimi, z pewnością wszystkim nam pomogło przetrwać te trudne chwile. Kontynuujemy nasze wsparcie w tym trudnym czasie.

Praca w regionach

Akcja pomocowa wciąż przebiega w sposób uporządkowany. Główny magazyn logistyczny mieści się w Rzeszowie; jest pod opieką podkarpackiego SON. To tam spływa większość darów z Polski. Najczęściej trafiają one do Centrum Kultury Polskiej Odra-Niemen-Dniestr, a stamtąd do wielu środowisk we Lwowie, Mościskach i dalej na wschód Ukrainy. Drugim ważnym dla naszego środowiska miejscem jest Lublin i Chełm (lubelski SON), skąd wiele darów wysyłanych jest na Wołyn. Stamtąd paczki trafiają także w miejsca, gdzie toczą się walki.

Zarząd Główny SON we Wrocławiu, oprócz bieżących działań pomocowych, koordynuje akcję wsparcia dla Ukrainy. Oddziały Stowarzyszenia Odra-Niemen z Mazowsza, Wielkopolski, Małopolski, Opolszczyzny i Podlasia realizują tytaniczną pracę w regionach.



Wjazd do Lwowa

Organizując akcje zbiorów darów w szkołach, przyjmują dary od instytucji, zwożą je do swoich magazynów. Zajmują się też pomocą, która dociera z zagranicy (Wielka Brytania, Włochy, Szwajcaria). Oddziały zajmują się robieniem paczek, transportem na Ukrainę i bieżącą pomocą potrzebującym uchodźcom, którzy z Ukrainy trafiają do ich rejonów. To też wielka akcja koordynująca pracę sporej grupy wolontariuszy.

Wsparcie działań

Część naszej działalności to praca społeczna oparta na wolontariacie, zbiorach darów, funduszach od prywatnych darczyńców. Skala pomocy jest tak wielka, że skorzystaliśmy z pomocy funduszy zewnętrznych.

Stowarzyszenie Odra-Niemen otrzymało darowiznę z Polskiej Fundacji Narodowej, w ramach której od marca do końca maja na Ukrainę wyruszyło 66 busów z ok. 100 tonami darów i jeden TIR z 15 tonami darów. Dzięki dotacji były środki na pokrycie olbrzymich kosztów transportu, wynajmu aut, zakupu paliwa, ale mogliśmy też dokupić brakujące artykuły.

W maju pozyskaliśmy dotację z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego „Wszechstronna pomoc dla Ukrainy”. W każdym



Krystyna Frotowa-Fadejczuk, szefowa Centrum Polskiej Kultury Odra-Niemen-Dniestr



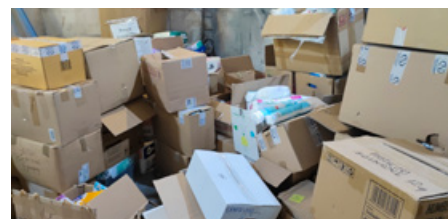
Spotkanie we Lwowie z przedstawicielami „Rodziny Rodzin Lwowa”



Brzuchowice, Dzień Dziecka dla polskich i ukraińskich dzieci



Pomoc dla sierocińca w Dublanach



Stan magazynu we Lwowie (czerwiec 2022)

oddziale mogliśmy pokryć koszty związane z logistyką, zakupić potrzebne artykuły. Dzięki tej dotacji na Ukrainę pojechało 25 busów, które przewiozły 37,5 tony darów. Wspieraliśmy posiłkami wolontariuszy zaangażowanych w ciężką pracę społeczną. Z tych środków pokryliśmy także pobyt trzech Ukrainek, senierek, w sanatorium na Dolnym Śląsku. Najważniejszą część dotacji to możliwość bezpośredniej pomocy finansowej naszemu lwowskiemu oddziałowi. Zespół mógł pokryć swoje koszty, co przy tak intensywnej działalności i trudnej sytuacji rynkowej było bardzo ważne. Stworzyliśmy też fundusz pomocowy dla 20 najbardziej potrzebujących rodzin z Ukrainy.

Lwowski oddział SON

Ogrom pracy wykonało Centrum Polskiej Kultury Odra-Niemen-Dniestr, nasz lwowski oddział, który rozprowadzał dary przywożone z kraju. Tra-



Mazowiecko-podkarpacka wyprawa do Lwowa

logistycznego udzielonego całemu środowisku, zorganizował wiele wypraw z darami (artykuły spożywcze, chemia gospodarcza, medykamenty, przybory szkolne), które dotarły do Lwowa i okolicznych miejscowości: Międzybóże, Kryśkowice, Mościska, Lipnik. Paczki trafiły na przejście graniczne w Budomierzu. Nasi przyjaciele mieszkający na Ukrainie przekazują serdeczne podziękowania od wielodzietnych rodzin i dzieci z różny-



Zbiórka darów w Wielkopolsce

mi zaburzeniami, które przybyły z Charkowa i zostały ulokowane w szkole w Mościskach. Tam też dotarły paczki z Podkarpacia. Grupa przewiozła polskich seniorów ze Lwowa i Mościsk do sanatorium na Dolnym Śląsku. Zasłużony odpoczynek i rehabilitację zorganizował Zarząd Główny Stowarzyszenia Odra-Niemen. Oddział wspiera też logistycznie organizację i instytucje z Podkarpacia i innych rejonów Polski w transportowaniu darów na Ukrainę.

Wielkopolski oddział SON zebrał wokół siebie partnerów, dzięki którym mnóstwo darów trafiło do lwowskiego Centrum Polskiej Kultury Odra-Niemen-Dniestr i Zamłynia na Wołyniu. Wolontariusze z Poznania i Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu prowadzili akcje pakowania darów, zwozili je z regionu, organizowali wyprawy na Ukrainę. Wielkopolski oddział współpracował z oddziałami na Podkarpaciu, Mazowszu i Lubelszczyźnie.

Podlaski oddział wspierał zbiórki darów spożywczych i medycznych. Poszukiwano mąki w celu dostarczenia jej na Ukrainę. Zorganizowano wyprawy z Podlasia na Wołyn i do Lwowa, do naszego lwowskiego oddziału. Ogromną pomoc okazała Anna Łabędzka, która prowadzi w Hajnówce Stowarzyszenie Historyczne im. Danuty Siedzikówny „Inki”. W regionie odbyło się kilka dużych zbiórek darów w szkołach i firmach.

Małopolski oddział, po niemałych trudach, załatwił

Działalność w oddziałach

Podkarpacki oddział SON, obok wsparcia

15 ton mąki, która dotarła na Ukrainę! To była ważna i potrzebna pomoc. Wolontariusze z Tarnowa udali się na granicę rumuńsko-ukraińską, gdzie przekazali dary. Odbyło się sporo spotkań wolontariuszy, którzy robili paczki dla potrzebujących.

Mazowiecki oddział na początku konfliktu skupił się na zbiorach żywności i jej segregacji, na transportach żywności na Ukrainę, transporcie osób z granicy do miejsc tymczasowego pobytu, na wspieraniu ośrodków, które pomagały uchodźcom, na pomocy w znalezieniu pracy oraz integracji społecznej. Oddział intensywnie współpracował ze szkołami z regionu (ponad 30 placówek), łączył siły z Podkarpaciem, organizując wspólnie duże konwoje z darami do Lwowa. Systematycznie wspierał środowisko SON w Chełmie, skąd dary trafiały na Wołyn.

Przez lubelski oddział przewinęło się sporo transportów z całej Polski, a także z zagranicy. Oddział stale współpracuje z lubelskim Hufcem Pracy, gdzie są składowane dary. Akcje pomocowe wspierają lokalne firmy, organizacje, szkoły i całe środowisko SON, które z pomocą Lublina przewozi dary do Lwowa i na Wołyn.

Dzięki opolskiemu oddziałowi kolejna partia darów trafiła do Sambora. Wsparcia logistycznego udzielała instruktorzy Chorągwi Harcerzy Ziemi Opolskiej ZHR. Na Opolszczyznę trafił też bus z darami zebranych w Wielkiej Brytanii; wszystko zawieziono na Ukrainę. Dary zbierano m.in. w Paczkowie, Skoroszcach, Opolu, Krapkowicach, Racławicach Śląskich i Głubczycach. Paczki trafiły do naszego oddziału we Lwowie, do ukraińskich skautów w Użhorodzie i do Domu Polskiego w Samborze.

Zarząd Główny SON koordynował akcję z Wrocławia i działał na Dolnym Śląsku. Busy z darami systematycznie docierały na Ukrainę (do Lwowa, Zamłynia, Włodzimierza, Łucka, Krzemieńca). Usprawnialiśmy logistykę, pomagaliśmy w załatwianiu formalności przejścia darów z zagranicy. Ponadto



Zbiórka darów w Małopolsce

zarządzamy funduszami dotacyjnymi i darowiznami. Pomagamy innym podmiotom w transporcie darów na Ukrainę. Delegacja z Wrocławia dwukrotnie była we Lwowie. Jeden pobyt to przekazanie da-

arów, pomoc osobom w do-

tarciu do Lwowa. Drugie spotkanie to, obok pomocy, omówienie bieżącej współpracy pomiędzy zarządem głównym a lwowskim oddziałem.

Podziękowania

W imieniu Zarządu Głównego Stowarzyszenia Odra-Niemen z Wrocławia dziękuję wszystkim darczyńcom, wolontariuszom i przede wszystkim członkom każdego z naszych oddziałów za pomoc, wsparcie, tytaniczną pracę przy akcji pomocowej dla Ukrainy. To olbrzymie wyzwanie logistyczne, ale też duże emocje, nowe przyjaźnie i spore doświadczenie w pracy społecznej.

Ilona Gosiewska, prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Odra-Niemen

Fot. SON

SOLIDARNI Z POLAKAMI NA UKRAINIE

Rozmowę z Michałem Kucem z Mościsk, prof. Mieczysławem Maławskim ze Lwowa, a także Władysławem Maławskim z Lublina (urodzonym w Żytomierzu) przeprowadził Paweł Przewoźny ze Stowarzyszenia Odra–Niemen w kwietniu 2022. Jesteśmy w stałym kontakcie z naszymi przyjaciółmi z lwowskiego oddziału SON, którzy ciężko pracują, przekazując potrzebującym dary otrzymane z Polski. Sytuacja na Ukrainie stale się zmienia, ale trudności pozostają te same. Niech głosy naszych rodaków przybliżą sytuację Polaków mieszkających na Ukrainie.

– Michał, jesteś Polakiem, który mieszka na Ukrainie?

– Tak, od wieków mieszkamy na terenach współczesnej Ukrainy, Litwy i Białorusi. Są to dawne tereny Rzeczypospolitej Polskiej. Wiadomo, że część Polaków po II wojnie światowej opuściła swoje miejsce zamieszkania i osiedliła się w Polsce, a druga część, która pozostała, mieszka tutaj do dziś. Jeśli chodzi o Ukrainę, to bardzo duże skupiska Polaków są w obwodzie lwowskim, na Żytomierszczyźnie, w Iwano-Frankowsku – dawnym Stanisławowie, również w obwodzie chmielnickim i na Wołyniu. W niektórych miejscowościach Polacy stanowią od dziesięciu do pięćdziesięciu procent mieszkańców. Tutaj, w obwodzie lwowskim, są miejscowości zaludnione przez etnicznych Polaków.

– Jak wygląda u was sytuacja w związku z agresją Putina na Ukrainę?

– Na naszych terenach jest w miarę spokojnie. To, co widzimy, to długie kolejki ludzi opuszczających kraj. Samochody jadące do granicy z Polską, które mają tablice rejestracyjne z różnych obwodów. Działań wojennych tutaj nie ma. Co prawda, było słychać syreny przeciwlotnicze we Lwowie. Z tego, co wiem, istniało zagrożenie w związku z pobliskim

Fot. Wiktor Wójcik



Prof. Mieczysław Maławski

lotniskiem. I tego boją się władze. Samoloty, które wyleciały z Białorusi, udały się w innym kierunku, ale zostały ostrzelane trzy miejscowości w obwodzie lwowskim. To są miejscowości, w których znajdują się obiekty wojskowe, koszary, bazy lotniczo-wojskowe.

– A jak wygląda sytuacja gospodarcza w twojej miejscowości, jeżeli chodzi o dostęp do różnych produktów i paliw?

– Z samego rana, jak zaczęła się inwazja, ludzie ruszyli na zakupy. Na stacjach benzynowych też były kolejki. Na drugi dzień wystąpiły już braki podstawowych produktów długoterminowych, jak kasze, makarony, mąki. Te produkty zostały wykupione praktycznie w każdym sklepie. Podejrzewam, że tak samo było z paliwem. Może gdzieś się to powoli stabilizuje, dostawy

są uzupełniane, ale wiadomo, że tu u nas, przy granicy, nawet jeżeli sami mieszkańcy nic nie kupują, to kupują uchodźcy czy osoby, które zmierzają w stronę polskiej granicy.

– Dlaczego nie zdecydowałeś się na przyjazd do Polski, żeby być w kraju, w którym jest dużo bezpieczniej niż obecnie na Ukrainie?

– Faktycznie, wojna trwa na Ukrainie już, powiedzmy, osiem lat. Nikt tutaj nie podejrzewał, że ten konflikt może przybrać taką skalę. W zasadzie nikt w Europie nie pomyślałby, że w XXI wieku coś takiego jest możliwe. Do końca wierzyliśmy, że nawet jeżeli coś będzie, wzmożenie konfliktu, to skończy się gdzieś tam, na Donbasie, wznowieniem walk, a do tego Ukraina była przyzwyczajona. Przerabialiśmy to w latach 2014–2016. Polaków tutaj jest dużo. Każdy ma pracę czy rodzinę, nie każdy wyjechał. Zresztą tutaj działamy w organizacji, mamy przyjaciół, znajomych. Nie czuliśmy się zagrożeni. Na razie na tych zachodnich terenach nie ma poważnego niepokoju. W zasadzie z wojną jesteśmy powiązani tylko poprzez przyjeżdżających uchodźców i braki w sklepach. Walki tak naprawdę toczą się o duże, strategiczne miasta. Potyczki wokół Kijowa i na wschodzie Ukrainy są rzeczywiście zatrważające.

– Jakiej pomocy potrzebują Polacy, którzy mieszkają na Ukrainie?

– Myślę, że takiej jak dotąd, gdy na terenach Polski była organizowana zbiórka w ramach akcji „Rodacy Bohaterom”, którą zajmuje się Stowarzyszenie Odra–Niemen. Myślę, że to, co jest najbardziej potrzebne,

W maju zdobyliśmy dotację z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach realizacji zadania publicznego "Wszechstronna pomoc dla Ukrainy". W każdym oddziale mogliśmy pokryć koszty logistyczne, organizacyjne, zakupić potrzebne artykuły.

W ramach dotacji KPRM na Ukrainę pojechało 25 busów, które przewiozły 37,5 tony darów. Oprócz tego odbywało się zwożenie pomocy do magazynów i wyprawy na Ukrainę. Wspieraliśmy posiłkami wolontariuszy zaangażowanych w ciężką pracę społeczną. Z tych środków pokryliśmy także pobyt 3 Ukrainek, seniorek, w sanatorium na Dolnym Śląsku.

Najważniejsza część dotacji to możliwość bezpośredniej pomocy finansowej naszemu lwowskiemu oddziałowi. Zespół mógł pokryć swoje koszty, co przy tak intensywnej działalności i trudnej sytuacji rynkowej, było bardzo ważne. Stworzyliśmy też fundusz pomocowy, dla 20 najbardziej potrzebujących rodzin z Ukrainy.

Dziękujemy za wsparcie.

**STOWARZYSZENIE
ODRA-NIEMEN**

**KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW**

to: żywność, artykuły z długim terminem przydatności, chemia gospodarcza, środki czystości. To na pewno przyda się każdemu. Potrzebne są też fundusze – pieniądze. Wiadomo, że każdy ma inne problemy. Może ktoś potrzebuje leków. Może starsze osoby trzeba zaopatrzyć w inne rzeczy. Trudno jest generalizować. Chyba tak bym to określił: żywność, artykuły spożywcze, chemia i pieniądze, żeby w jakiś sposób wspierać bezpośrednio potrzebujących. W większych miastach, jak Lwów, statystycznie jest kilkanaście tysięcy Polaków, może 20 tys. To jest niewiele. Działa tutaj prężnie środowisko polskie, różne organizacje polskie, radio, gazeta. Są kościoły, szkoły z polskim językiem nauczania, tak że Polacy czują się jak u siebie w domu. Zresztą Polska jest blisko, każdy zawsze mógł pojechać tam, dokąd chciał, i wrócić, kiedy chciał. Korzystamy ze wsparcia z Polski, naszych rodaków. Wielu ludzi żyje tu w skrajnym ubóstwie. Są też osoby starsze, których dzieci musiały wyjechać w celach zarobkowych do Polski. Dużo jest tu małych wiosek, a ich mieszkańcy są pozostawieni sami sobie. Ich emerytury nie wystarczają na normalne funkcjonowanie. W przeliczeniu na złotówki taka renta czy emerytura to 200-300 zł. A ceny na niektóre produkty są wyższe niż w Polsce.

– **Michał, życzę ci dużo siły, wytrwałości i błogosławieństwa Bożego, żebyście spokojnie przetrwali ten trudny czas. Zapewniamy o wsparciu Stowarzyszenia Odra-Niemen i wszystkich Polaków.**

– Władysławie, chciałbym, abyśmy porozmawiali na temat Polaków mieszkających na Ukrainie. Chodzi mi o to, dlaczego na Ukrainie wciąż są Polacy, dlaczego wciąż tam mieszkają. Ty się tam wychowałeś. Masz tam rodzinę, masz swój dom. Opowiedz, ilu tam jest Polaków i dlaczego oni nie są z nami tutaj, w kraju.



Władysław Maławski i Michał Kuc

– Na Kresach Wschodnich jest wciąż wielu Polaków. Złożyło się tak historycznie, że granice się przesunęły i te polskie rodziny zostały za wschodnią granicą. Wielu Polaków mieszka we Lwowie, na ziemi lwowskiej, na ziemi stanisławowskiej, ale tak naprawdę najwięcej Polaków jest w obwodzie żytomierskim, na Podolu, w okolicach Chmielnickiego. Tam prężnie działają w swoich środowiskach, kultuwają tradycję i kulturę polską. Mieszkając na ziemi swoich przodków, starają się działać i przekazywać tę polskość młodemu pokoleniu. Zostają cały czas u siebie, w domu, nie wyjeżdżają. Oczywiście od czasu do czasu przyjeżdżają do Polski, ale cały czas działają w Żytomierzu.

– **Jakie wsparcie jest potrzebne Polakom, którzy tam mieszkają? Czego potrzebują najbardziej? Czy są to produkty, czy raczej pieniądze?**

– Musimy pamiętać, że sytuacja na Ukrainie jest bardzo ciężka, szczególnie teraz, kiedy jest wojna, jest agresja. Potrzebne jest wsparcie materialne w takich

okolicznościach. Oczywiście w ramach poprzedniej akcji „Rodacy Bohaterom” zbieraliśmy żywność długoterminową, chemię gospodarczą. To wszystko jest teraz jak najbardziej potrzebne. Dochodzą do tego jeszcze opatrunki, leki, środki medyczne, środki higieny osobistej, a z racji tego, że na granicy mogą być problemy z przewożeniem tych wszystkich darów, uruchomiliśmy zbiórkę. Fundusze zebrane w Polsce przekazujemy prezesom organizacji, z którymi współpracujemy od wielu lat na Kresach, na Ukrainie.

– **Czy uważasz, że Polacy, którzy tam żyją i tam mieszkają, mogą czuć się zagrożeni?**

– Trudno przewidzieć, jak dalej będzie się rozwijać sytuacja. Cały czas docierają wiadomości, śledzę w internecie różne strony ukraińskie. Sytuacja jest czasem dramatyczna. Z tego, co wiem, to wielu ludzi teraz przyjeżdża do Lwowa, na zachodnią Ukrainę. Uciekają z Kijowa, ze wschodu. We Lwowie jest w miarę spokojnie, jeśli można tak powiedzieć. Są alarmy bombowe od czasu do czasu, ale generalnie wszyscy jadą do Lwowa. Mieszkają i działają we Lwowie, pomagają sobie nawzajem. I to jest też ważne, że oni sobie okazują wsparcie. Próbuje też pomóc osobom starszym. Więc ta pomoc od nas jest też bardzo potrzebna, żeby oni tam mogli jeszcze bardziej sobie nawzajem pomagać i działać.

Prof. Mieczysław Maławski urodził się w Żytomierzu. Stamtąd pochodzili jego rodzice, dziadkowie i pradziadkowie. Do Lwowa przyjechał czterdzieści lat temu. Podjął pracę jako wykładowca w Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Na Ukrainie najwięcej Polaków, według profesora, mieszka w obwodzie żytomierskim – ponad 60 tys. We Lwowie jest ok. 25 tys. naszych rodaków. Profesor donosi, że obecnie atmosfera w mieście jest napięta, ale każdy odbiera to po swojemu. Ktoś mocno przeżywa, inny jest niezadowolony z powodu tego, co się dzieje. Niektórzy wyjeżdżają, ale osoby starsze przeważnie zostają. Jeżeli chodzi o polskie zgromadzenie – Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, lwowskich artystów we Lwowie, to jest to środowisko z tradycjami. Codziennie kontaktują się ze sobą, podtrzymują na duchu, tworzą plany na przyszłość, bo przecież każdy artysta chciałby pokazać swoje prace, zorganizować wystawę w galerii. Polacy ze Lwowa mają nadzieję, że wszystko dobrze się ułoży. Każdy ma w domu jakieś zapasy, ale nie wiadomo, ile ta wojna jeszcze potrwa. Ludzie w sklepach wszystko wykupili. Są długie kolejki do sklepów, aptek i banków. Osoby, które szczególnie potrzebują pomocy, to przeważnie osoby starsze. Dzięki Stowarzyszeniu Odra-Niemen lwowiacy mają wsparcie i pomoc.

Oprac. Karolina Mierzwiaik

Stowarzyszenie Odra-Niemen otrzymało darowiznę z Polskiej Fundacji Narodowej, w ramach której od marca do końca maja, na Ukrainę pojechało 66 busów, przewożących ok. 100 ton darów i jeden TIR z 15 tonami darów.

Dzięki dotacji mieliśmy fundusze aby sfinansować koszty transportowe, wynajem aut, zakup paliwa. Dokupiliśmy również brakujące artykuły.

Dziękujemy!

 STOWARZYSZENIE ODRA-NIEMEN

 POLSKA FUNDACJA NARODOWA

WROCŁAW

KRESOWYM SZLAKIEM

Panorama Racławicka, Ossolineum, pomnik Aleksandra hr. Fredry – to tylko niektóre z kresowych dóbr narodowych nadających romantyczną polskość Wrocławowi. Tym dwom miastom-państwom jest ze sobą po drodze, albowiem stylem życia swoich mieszkańców nawiązują do greckiej tradycji polis. Parafrazując Jurija Andruchowycza (ukraińskiego pisarza, który nie od dziś z naszym miastem jest na „ty”), gdy Europa spotyka się z Ukrainą, to wychodzi z tego Wrocław. A lwowiacy i kresowe pamiątki architektury zdają się to potwierdzać.

Odkrywca matematycznej perły

Większość elity intelektualnej przedwojennego Lwowa na swój nowy dom wybrała nadodrzański Wrocław. Wśród nich był Hugo Steinhaus. Urodził się w zasymilowanej rodzinie żydowskiej. Bez wątpienia można stwierdzić, iż był jednym z najwybitniejszych światowych znawców królowej nauk – matematyki. Jego pierwszą Alma Mater był Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, na którym w 1923 roku nadano mu tytuł profesora zwyczajnego. Wraz ze Stefanem Banachem, o którym mawiał, że to jego największe matematyczne odkrycie, stworzył tzw. lwowską szkołę matematyczną. W dwudziestolecie międzywojennym skupiała ona wokół siebie czołowych matematyków światowej klasy. Wśród nich był między innymi Stanisław Ulam (późniejszy współtwórca bomb

atomowej i wodorowej oraz doradca naukowy prezydenta Kennedy’ego).

Wiosną 1915 roku Steinhaus wstąpił do Legionów Polskich, brał udział w walkach 1. Pułku Artylerii na Wołyniu. Swoje powojenne losy związał z Politechniką Wrocławską. Jego prochy spoczywają na cmentarzu Świętej Rodziny we Wrocławiu.

Ten genialny uczyony słynął z niechęci do nowego powojennego okupanta, co okazywał w bardzo dowcipny sposób. Na pytanie, czy przekraczał granicę Związku Radzieckiego, odpowiadał: „To granica ZSRR przekraczała mnie. I to dwukrotnie”. Swoją nieobecność na jednym

„*Pan z Wrocławia?
Bo ja też ze Lwowa!*”

z posiedzeń Państwowej Akademii Nauk (gdy zażądano od niego usprawiedliwienia) skwitował słowami: „Upřednio niechaj ci, którzy tam byli, usprawiedliwią swoją obecność!”. Natomiast w PRL-owskich ankietach personalnych w rubryce „pochodzenie” zawsze wpisywał: „arystokracja plus burżuazja”.

Steinhaus był miłośnikiem polszczyzny. Uznawał się za jej znawcę. Był też wytrawnym aforystą. Podobno Julian Tuwim, gdy usłyszał jego słowny kalambur: „Ziemia – kula u nogi”, padł przed profesorem na kolana w geście uznania.

Matka Boża Pocieszenia

Kresowa Madonna to wrocławska patronka robotników, ludzi pracy i Solidarności. Opuszczający Lwów jezuici zabrali obraz do Krakowa, skąd w 1974 roku trafił do parafii pw. św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu. Wizerunek, który jest kopią rzymskiej Matki Bożej Śnieżnej, pod koniec XVI wieku został przekazany jezuitom we Lwowie. Obraz został umieszczony w kościele pw. św. Piotra i św. Pawła.



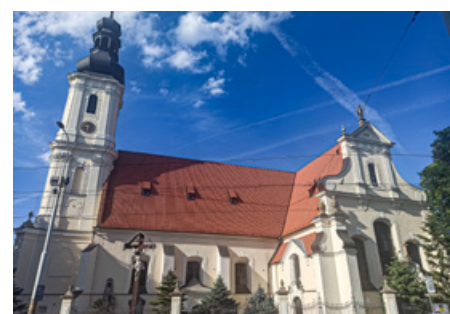
Obraz Matki Bożej Pocieszenia

Ikona ma szczególne znaczenie religijno-patriotyczne w dziejach naszego narodu. To przed nią modlili się królowie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej – Zygmunt III Waza, Władysław IV, Jan III Sobieski, a także hetmani – Stefan Czarnecki (ten, który po szwedzkim zaborze dla ojczyzny ratowania wrócił się przez morze), Stanisław Jabłonowski, Jerzy Ossoliński.

To przed tym obrazem w 1660 roku, w obecności króla Jana Kazimierza, padły błagalne słowa w imieniu narodu polskiego: „Maryjo, królowo



Grób Hugona Steinhausa



Kościół św. Maurycego



Marmurowa tablica na ścianie kościoła św. Maurycego

Polski, módl się za nami”. I jak przez wieki w czasach wojennej zawieruchy przed wizerunkiem Matki Bożej Pocieszenia nasi przodkowie szukali ukojenia i nadziei, tak też wrocławianie w ciężkich latach PRL-u i stanu wojennego modlili się w intencji wolnej ojczyzny i internowanych. Msze przeradzały się w patriotyczne demonstracje, które brutalnie pacyfikowali zomowcy. Najprawdopodobniej po jednej z takich akcji jeden z zomowców... się nawrócił. Na dowód przemiany wewnętrznej przyniósł w darze Madonnie swoją pałkę, którą bił solidarnościowców. Dołączył też karteczkę, na której napisał: „Ja, który nie umiałem powiedzieć «nie», proszę o przebaczenie Boga i ludzi. Odtąd wierny Matce Boskiej Pocieszenia. Były funkcjonariusz WUSW”. Wiele wierzy, że za tym nawróceniem stoi sama królowa Polski. Pałka skruszonego funkcjonariusza i słowa wyryte na tabliczce do dziś zdobią mury kościoła.

Palec Aleksandra hrabiego Fredry

Na tzw. Ziemię Odzyskaną najpierw przybył lwowski pomnik najwybitniejszego komediopisarza w historii literatury polskiej. Posąg zdobył



Aleksander hrabia Fredro

kresowe miasto od 1897 roku. W 1956 roku został przeniesiony na wrocławski rynek. To przy nim, zgodnie z tradycją, maturzyści co roku tańczą poloneza. Co jednak bardziej zaskakujące – kościół św. Maurycego we Wrocławiu w swoich murach przechowuje bardzo osobliwą relikwię: palec pisarza. Na marmurowej płycie przykrywającej wnękę w zewnętrznej ścianie od strony południowej, niejako zastępującej nagrobek, widnieje napis: „Pamięci Aleksandra Fredry”. Zmumifikowany członek do Polski przemycił prof. Zakrzewski, przekonując celnika na granicy, iż ów palec to pamiątka po zmarłej we Lwowie babce.

Rękopis Pana Tadeusza i pukiel włosów Juliusza Słowackiego

Zakład Narodowy im. Ossolińskich ufundowany w 1817 roku przez Józefa Maksymiliana hrabiego Ossolińskiego to skarbnica pamięci narodu polskiego. W celu ukonstytu-



Ossolineum

owania Ossolineum polski patriota i bibliofil nabył klasztor Sióstr Karmelitanek we Lwowie. W skład tej jakże podniosłej w swej idei instytucji, obok biblioteki i archiwów pełnych księgozbiorów, dokumentów, map i medali, weszło także Muzeum Książąt Lubomirskich. Uruchomiono również drukarnię i zaczęto wydawać pismo. Po II wojnie światowej tylko jedna trzecia spuścizny narodowej pozostała w rękach polskich. Wśród nich rękopis *Zemsty*, *Beniowskiego*, a także noblowskie białe kruki – *Chłopi* Władysława Reymonta i *Trylogia* Henryka Sienkiewicza. Perłą kolekcji jest *Pan Tadeusz*, nabyty przez miasto Wrocław od Jana i Pawła Tarnowskich za 200 tys. dolarów. Przodek braci kupił pierwopis od syna wieszczki narodowej – Władysława Mickiewicza. Wśród pozostałych rarytasów kolekcji znajduje się pukiel włosów Juliusza Słowackiego, zielenik Elizy Orzeszkowej, denar pierwszego władcy Polski – Mieszka I, a także pieczęć króla Jana Olbrachta.



Panorama Racławicka

Panorama Racławicka

Namalowana została we Lwowie w 1894 roku przez Wojciecha Kossaka i Jana Stykę w setną rocznicę zwycięskiej bitwy pod Racławicami. Tak jak i *Trylogia* Sienkiewicza, powstała ku pokrzepieniu polskich serc. Legenda głosi, że bardzo religijny Jan zawsze przed przystąpieniem do pracy modlił się. Ponoć któregoś razu zniecierpliwiony Bóg wychylił się zza chmury i przemówił: „Styka! Ty się nie módl, ty lepiej dobrze maluj!”. Z pomocą Bożą czy bez, artysta ze swojego zadania wywiązał się wzorowo. Po ukończeniu dzieła, w celu uzyskania wrażenia trójwymiarowości, do obrazu dorobiono sztafaż – dekorację przestrzenną. Sypano kopce z ziemi, sadzono roślinność i układano kamienie. Całość robiła tak niesamowite wrażenie, że zwiedzający rzucali czasem w obraz bilonem, aby przekonać się, czy patrzają na iluzję, czy na żywą część aranżacji.

Po wojnie panorama bezpieczną przystań znalazła we Wrocławiu. Jednak władze komunistyczne żywo zainteresowane tym, aby o dziele zapomniano, konsekwentnie odmawiały sfinansowania renowacji Panoramy Racławickiej. W 1980 roku wywieziono ją nawet do Warszawy. Jednak niedługo po tym członkowie Społecznego Komitetu „Panoramy Racławickiej” sprowadzili ją „do domu”. Od czerwca 1985 roku Polacy znów mogą podziwiać ten wspaniały owoc współpracy Styki i Kossaka. Tu, we wrocławskiej rotundzie, tradycja łączy się z najnowszą technologią wykorzystywaną przez wojskowy system monitorujący temperaturę. Rozwiązania te mają zastosowanie między innymi przy mikrokomputerach sterujących silnikami odrzutowymi na promach kosmicznych. Poza tym warto dodać, iż sześciotonowa panorama jest podwieszona na specjalnych śrubach, co pozwala na jej swobodne przesuwanie. Do dziś panoramę obejrzало ponad sześć milionów osób.

Nie tylko Wrocław jest dumnym spadkobiercą kultury kresowej. Do niewątpliwych szczęśliwców należy między innymi Gdańsk, do którego trafił majestatyczny pomnik króla Jana III Sobieskiego – upamiętniający odsiecz wiedeńską. Natomiast swoją spuścizną literacką Stanisław Lem, rodowity lwowiak, zaszczylił miasto Wisławy Szymborskiej – Kraków.

Karolina Mierzwiak, SON Wrocław

Fot. Karolina Mierzwiak

Lwy na cmentarzu Orłąt Lwowskich wreszcie uwolnione!

Fot. Krystyna Frołowa-Fadejczuk





STOWARZYSZENIE
ÓDRA-NIEMEN

ROK REGRANTINGU W DZIAŁANIACH SON

Wydawało się nam, że rok 2021 był rokiem wzmożonej aktywności w ramach regrantingu. Obecnie dostrzegamy, że była to jedynie przygrywka do zadań dofinansowujących inne organizacje pozarządowe realizowanych w tym roku. Rok 2022 to zdecydowanie rok regrantingu w naszych działaniach społecznych. Realizujemy kilka projektów dla różnych organizacji i grup. Tematyka jest różnorodna, różna jest też skala ich finansowania.

O tym, że regranting będzie obecny w naszych działaniach, wiedzieliśmy rok wcześniej. Wszak otrzymaliśmy grant na trzyletnie działania regrantingowe na Dolnym Śląsku. Grant z programu NOWEFIO, przyznany nam przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Dysponujemy więc w roku 2022 sporym budżetem na wsparcie lokalnych inicjatyw społecznych. Projekty w ramach tego zadania będą finansowane młodym organizacjom pozarządowym, tzn. istniejącym krócej niż 5 lat i nieuzyskującym większych przychodów niż 30 tys. zł rocznie. Ale również, a może przede wszystkim, będą to środki dla grup nieformalnych, a więc osób, które dopiero zastanawiają się nad możliwością powołania do życia organizacji pozarządowej. A na razie działają społecznie, realizując ważne dla lokalnej społeczności zadania.

Rok 2022 jest rokiem szczególnym. Napaść Rosji na Ukrainę spowodowała, że optyka działań społecznych skupiła się przede wszystkim na kwestiach pomocy dla mieszkańców Ukrainy – zarówno w kraju ogarniętym wojną, jak też na rzecz uchodźców znajdujących się obecnie w Polsce. Dlatego w naszym konkursie regrantingowym wydzieliliśmy w bieżącym roku dwie kategorie wniosków. Wnioski ogólne, obejmujące działania identyczne jak te w roku 2021, i wnioski pomocowe, adresowane do organizacji i osób chcących włączyć się w pomoc Ukraińcom na terenie ich kraju lub przebywającym na Dolnym Śląsku. Na dofinansowanie projektów w tym konkursie prześlemy łącznie ponad 150 tys. zł, a przecież program zawiera również wiele działań o charakterze edukacyjnym i wzmacniającym środowisko pozarządowe na Dolnym Śląsku. Ubiegaliśmy się w tym roku także o środki z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego na regranting regionalny. Jednak nasz wniosek przepadł. Trudno, spróbujemy ponownie za rok.



KONKURS

DLA MAŁYCH ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH ORAZ GRUP NIEFORMALNYCH Z DOLNEGO ŚLĄSKA NA MINIPROJEKTY REGIONALNE

W KONKURSIE MOŻLIWA JEST REALIZACJA WNIOSKÓW W DWÓCH KATEGORIACH:

- 🕒 **KATEGORIA POMOCOWA – PRZEZNACZONA NA POMOC NA TERENIE UKRAINY LUB UCHODźCOM NA DOLNYM ŚLĄSKU**
- 🕒 **KATEGORIA OGÓLNA – WSZYSTKIE PROJEKTY SPOŁECZNE REALIZOWANE NA TERENIE DOLNEGO ŚLĄSKA**

**TERMIN REALIZACJI PROJEKTÓW:
OD 1 CZERWCA DO 31 PAŹDZIERNIKA BR.**

Wnioski należy składać w generatorze WITKAC.PL

Szczegóły konkursu do pobrania na stronie
WWW.ODRANIEMEN.ORG

STOWARZYSZENIE
ODRA-NIEMIEN

Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Rządowy Program
Fundusz Inicjatyw
Obywatelskich
na lata 2021-2030
NOWE FIO

Plakat reklamowy konkursu regionalnego finansowanego przez NIW-CRSO

Drugi duży konkurs regrantingowy, który planujemy w bieżącym roku, to konkurs polonijny. Ze środków programu „Pomoc Polonii i Polakom poza granicami kraju” Kancelaria Prezesa Rady Ministrów przekazała nam znaczny grant, w ramach którego blisko 400 tys. zł zostanie spożytkowanych na dofinansowanie projektów realizowanych na rzecz środowisk polskich za granicą. W ubiegłym roku realizowaliśmy podobny projekt, jednak w tym roku jest kilka istotnych różnic. Po pierwsze, kwota dofinansowania jest wyższa. Dotyczy to dofinansowania jednego projektu, gdzie suma dotacji wzrosła z 7 tys. do 9 tys. zł. Poza tym łącznie dysponujemy kwotą znacznie większą na dofinansowanie wniosków. Druga istotna różnica: konkurs adresowany jest wyłącznie do podmiotów spoza Polski. W ubiegłym roku startować mogli również organizacje pozarządowe z Polski, realizując programy na rzecz środowisk polonijnych. W tym roku ograniczyliśmy zakres dotacji do organizacji pozarządowych, ale również grup nieformalnych funkcjonujących poza granicami Polski. Oznacza to, że będziemy wspierać wnioski osób prywatnych działających w formie grup nieformalnych, a chcących realizować swoje pomysły na wspieranie środowisk polskich za granicą. To druga istotna zmiana. I wreszcie zmiana trzecia: konkurs będzie realizowany w trzech edycjach. Zatem można będzie zrealizować projekty dłuższe i krótsze. A co ważniejsze – będzie można złożyć wniosek w każdej edycji konkursu. Tak więc jedna organizacja pozarządowa lub jedna grupa nieformalna może uzyskać łącznie trzy dotacje – po jednej w każdej edycji konkursu. Edycje są zaplanowane w następujących terminach: pierwsza w czerwcu, druga w sierpniu i trzecia w październiku 2022 roku. Mamy nadzieję, że wiele małych projektów organizacji i osób z zagranicy będzie miało szansę na uzyskanie naszego wsparcia.

Trzeci duży konkurs regrantingowy realizowany w roku 2022 to konkurs adresowany do oddziałów Stowarzyszenia Odra-Niemen. Od dawna myśleliśmy o takim wewnętrznym regrantingu. Nasze oddziały bowiem są pokrzywdzone w innych konkursach regrantingowych SON. Nigdzie nie mogą startować, bo trudno wyobrazić sobie start oddziału Stowarzyszenia Odra-Niemen w konkursie organizowanym przez owo stowarzyszenie. Dlatego od dawna chcieliśmy pozyskać także środki na wewnętrzny konkurs wzmacniający grupę SON. Udało się to dzięki wsparciu Fundacji Orlen. W ramach współpracy z fundacją zorganizujemy konkurs, w którym oddziały SON przygotują i złożą wnioski dotacyjne na projekty w roku 2022. Wnioski będą rozpatrywane przez komisję konkursową.

KONKURS REGRANTINGOWY
Dla Polonii i Polaków za granicą

Stowarzyszenie **Odra-Niemen** ogłasza nabór tzw. Małych Grantów w ramach konkursu Kancelarii Prezesa Rady Ministrów na rzecz Polonii i Polaków poza granicami Ojczyzny.

O dofinansowanie mogą starać się wyłącznie osoby i podmioty zarejestrowane i działające poza granicami Polski, tj. organizacje polonijne i grupy nieformalne, które w swoich projektach zaplanują realizację zadań mających na celu wzmacnianie więzi i kontaktów z Polską przedstawicieli Polonii i Polaków za granicą.

Każdy wniosek może być dofinansowany kwotą do 9000 zł

Wnioski należy składać elektronicznie w generatorze ofert:
witkac.pl

Projekty do pierwszej edycji konkursu można składać w terminie
od 20.06 do 11.07.2022

Pytania dotyczące projektu można kierować na adres mailowy: **regranting@odraniemen.org**

KPRM **STOWARZYSZENIE ODRA-NIEMEN**

Konkurs będzie odbywał się w trzech edycjach w czerwcu, sierpniu oraz w październiku 2022 roku. Stowarzyszenie Odra-Niemen na dofinansowanie projektów przeznaczy łącznie **375.000,00 złotych**.

Plakat reklamowy konkursu polonijnego finansowanego przez KPRM

Taka forma dofinansowania pozwoli Stowarzyszeniu Odra-Niemen rozwijać poszczególne oddziały, ale również da możliwość profesjonalnego przygotowania i realizacji oraz rozliczenia projektu. To zaś jest bardzo ważne również w obliczu edukacji zarządów oddziałów oraz zdobycia doświadczeń w pozyskiwaniu środków na działania.

Podobnie dzieje się w kwestii dzielenia środków pozyskanych przez Stowarzyszenie Odra-Niemen na rzecz pomocy Ukrainie w związku z toczącą się tam wojną. Wiele z nich, w formie regrantingu, trafia do oddziałów SON na finansowanie działań adresowanych do środowisk potrzebujących pomocy na Ukrainie oraz środowisk uchodźców w kraju.

Zatem rok bieżący to rok wielu wyzwań w obszarze wspierania i rozwoju organizacji

pozarządowych w Polsce i za granicą. Zarówno tych naszych, czyli oddziałów SON, jak również innych organizacji pozarządowych i osób chcących podjąć działania społeczne. Mamy nadzieję, że szereg naszych inicjatyw w tym obszarze pozwoli naszej organizacji na zajęcie znaczącego miejsca w obszarze podmiotów działających na rzecz umacniania środowiska pozarządowego w naszym kraju. Trzymajcie za nas kciuki, albowiem planujemy rozwijać działania regrantingowe. Mamy nadzieję, że wiele organizacji i grup będzie wspominać granty z SON jako jedne z pierwszych w swojej działalności, jako te, które pozwoliły rozpocząć działania społeczne i dały im siłę na kolejne projekty i zadania.

Eugeniusz Gosiewski

U KRESU KRESÓW

Ostatniej nocy w Słobodzie-Raszkowie, gdy Wielka Niedźwiedzica zdążyła zatoczyć półokrąg i zatrzymać się na zachodniej części nieboskłonu, bezkres ciemności przecięła spadająca gwiazda. Chyba każdy z uczestników wyprawy zgodzi się z życzeniem świadka tej sceny – daj Boże jak najczęściej wracać do tego zakątka polskości w dalekim Naddniestrzu.

Piętnastego listopada 2021 roku wolontariusze z trzech oddziałów – wrocławskiego, wielkopolskiego i mazowieckiego – Stowarzyszenia Odra–Niemen, na długo przed świtem, wybrali się w podróż, liczącą aż 1100 km, do wsi położonej w szczyrim stepie, wśród jesiennych ugorów. Do tajemniczego kraju z sierpem i młotem w herbie oraz walutą, która w każdym kantorze w innej części świata wzbudzi jedynie zdziwienie. Mołdawska Republika Naddniestrze ciągnie się wzdłuż wschodnich brzegów Dniestru, długa na 200 km i szeroka średnio na 12-15 km. Owe państwo nie jest uznawane przez żadnego członka ONZ, jednak turystę na granicy czeka zwyczajna kontrola: paszport, bagaż i „migracyjna karta”, której w czasie pobytu w Naddniestrzu lepiej nie zgubić.

Celem naszej wyprawy była wioska Słoboda-Raszków. Gdy po dwóch dniach i trzech przejściach granicznych dotarliśmy w końcu na miejsce, noc zdążyła już okryć się ciemnym całunem. Dopiero następnego dnia, w blasku słońca, mogliśmy dostrzec niskie, budowane na mołdawską modłę, chaty, obszerne ziemianki, orzechowe sady i wieżę kościoła z krzyżem łacińskim na szczycie. Słoboda-Raszków powstała w roku 1747 staraniami proboszcza kościoła w Raszkowie Antoniego



Spotkanie z Antoniną Pietrasz-Sztul – prezesem Towarzystwa Polskiej Kultury „Mała Ojczyzna” w Słobodzie-Raszkowie



W drodze do kościoła św. Kajetana w Raszkowie

Warderesowicza i pierwotnie nosiła nazwę „Księżdowo”. Od niemal trzech stuleci stanowi, wysuniętą daleko na południe, stanicę dawnej Rzeczypospolitej. W zamierzonych czasach granica sięgała jeszcze dalej – 60 km w dół Dniestru; w miejscowości Jahorlik jeszcze w XIX wieku stał słup graniczny ustawiony na pamiątkę pokoju karłowickiego. Zarówno słup, jak i miejscowość toną dziś w odmętach Dniestru, a o dawnych dziejach przypominają

tylko nagrobne stele na zarośniętym cmentarzu jahorlickim, którego nie udało nam się odnaleźć wśród krzaczastej gęstwiny porastającej brzeg rzeki.

Ziemi raszkowskiej historia nie oszczędzała: rozbiorowy zamęt, wielka wojna, rewolucja bolszewicka, stalinowski terror, fronty II wojny światowej, potem wiele lat sowieckiej opresji, rejdach lat 90. i w końcu lądowanie gdzieś na naddniestrzańsko-ukraińskim

pograniczu bez, wydawałoby się, żadnych perspektyw na zachowanie dziedzictwa polskich przodków.

– Polacy w Słobodzie przetrwali dzięki religii – mówi Antonina Pietrasz-Sztul, prezes lokalnego Towarzystwa Polskiej Kultury „Mała Ojczyzna”. Przybywszy z dalekiej Wielkopolski zdumiewa katolicki znak krzyża, który mieszkańcy wioski na końcu świata pobożnie robią, przechodząc obok wybudowanego przez siebie kościoła.

Kto chce poznać historię Polaków w Słobodzie, powinien dotknąć murów tej świątyni i dowiedzieć się, jaka siła ducha powołała ją do życia. Kościoła bowiem przez wiele lat w Słobodzie nie było. Mieszkańcy wybudowali go dopiero w latach 70. ubiegłego wieku, tj. po dziesiątkach lat antyreligijnej propagandy, która nie tylko katolikom wybijała z głowy „szkodliwy zabobon” i wpajała wszystkim rabom bezbożnego cara zasady materializmu dialektycznego. O tym, jak heroiczna, a wręcz szaleńcza była to decyzja, niech świadczą krzyżyki i medaliki znajdujące w masowych mogiłach ofiar stalinowskich represji. W czasach, kiedy mordowano Polaków, którzy trwali w wierze przodków i którzy nie uwierzyli w nowe krasne bóstwo. Słobodzanie, którzy zachowali w pamięci tragiczny los swoich rodziców i sąsiadów, nie dali się zniechęcić i na przekór władzy sowieckiej demonstracyjnie zaczęli wznosić w sercu swojej wioski mury Domu Bożego.

Czerwony lewiatan nieprędko zorientował się, jaki akt nieposłuszeństwa miał miejsce w Słobodzie-Raszkowie. Niemniej pewnego listopadowego dnia pognął swoich wyznawców z całego rejonu, aby wioskę otoczyli murem, dzieci zamknęli w szkole, gospodarzy trzymali pod kluczem w swoich chatkach, po czym przy pomocy ciężkiego sprzętu rzucił się jak rozścieczony zwierzę na ściany wzniesionego kościoła. Mur stojący za ołtarzem ponoć długo opierał się buldożerom. Świątynia legła w gruzach. Płakali biedni słobodzanie, ale wiara w nich nie ustała. Przyszła pierestrojka i Bóg natchnął pocziwą prawosławną chłopkę, aby własne poletko przekazała katolickim sąsiadom, żeby mogli wybudować nowy kościół. Skończyły się czasy, gdy Polacy w Słobodzie z trwogą uczyli dzieci katechizmu i z narażeniem życia przesuwali paciorki różańca. Dziś mieszkańcy tłumnie gromadzą się na mszach i dbają o rozwój swojej parafii, nad którą pieczę sprawują sercanie. Historię słobodzkiego kościoła będzie można wkrótce poznać dzięki filmowi dokumentalnemu „Rezurekcja”, który mieliśmy przyjemność przedpremierowo obejrzeć i który gorąco wszystkim polecamy.

Polacy w Słobodzie serdecznie goszczą każdego przybysza i nie pozwalają, by chodził głodny. Uciekając poniekąd od przykrych



Miejsce, w którym znajdowała się mogiła wieluset Polaków zamordowanych przez NKWD w czasach stalinowskiej czystki

konsekwencji przejeżdżenia, świtem wsiadaliśmy do busa i razem z panią Antoniną jeździliśmy zwiedzać Naddniestrze. Ten mały kraj bowiem skrywa piękne i tragiczne historie, w których często przewijają się polskie wątki. Nie można nie wspomnieć o sienkiewiczowskim Raszkowie, koło którego został nabity na pal Azja Tuhajbejowicz. W nieodległym jarze Waładynka swoją chałupę miała wiedźma Horpyna, a zatem jadąc polną krętą drogą, wędrowiec może choć przez moment poczuć się jak Skrzetuski i Zagłoba, spieszący oswobodzić piękną Helenę. Warto także wspiąć się na raszkowskie skały i z góry spojrzeć na szeroki Dniestr, szukający swego koryta wśród besarabskich wzniesień, które paręset lat temu płodziły tureckie czambuły pustoszące Podole.

Wydaje się, że w naszej pamięci najbardziej utrwaliła się wizyta w Tyraspolu – stolicy Naddniestrza. Nim wybraliśmy się pod kompleks sportowy Sheriffa i sfotografowaliśmy wszystkich Leninów i Suworówów w mieście, spotkaliśmy się z profesorem Naddniestrzańskim Uniwersytetu Państwowego Igorem Czetwirikowem, który zaprowadził nas do jedynej pozostałości dawnej tyraspolskiej twierdzy. W miejscu tym – zgodnie z radzieckim zwyczajem – powstało blokowisko. Po fortecy ostał się niewielki bastion, na który składa się XVIII-wieczna prochownia z okalającym ją wałem ziemnym. To niepozorne miejsce było miejscem kaźni i pochówku 5 tys. osób, których władza sowiecka uznała za niegodnych życia w Kraju Rad.

Profesor Czetwirikow odpowiada za prace ekshumacyjne prowadzone w tym miejscu od kilku lat. Zaprowadził nas do wykopaliska znajdującego się na prawo od prochowni, w którym znajdowały się do niedawna groby Polaków – najczęściej mieszkańców Słobody i Raszkowa. Po zakończonych ekshumacjach zostali oni pochowani w niedalekiej mogile.

Osobno, tuż przy cerkwi, pogrzebano szczątki osoby, której ręce po śmierci nie uległy rozkładowi. Ekshumatorzy uznali, iż osoba ta była katolickim księdzem, gdyż w prawosławnym rycie święceń kapłańskich nie ma obrzędu namaszczenia rąk, stąd pozwolenie, by ciało duchownego spoczęło jak najbliższej chrześcijańskiej świątyni.

W prochowni, która w trakcie prac ekshumacyjnych służy za kostnicę, składane są przedmioty znajdujące przy ofiarach stalinowskiego terroru. Jest wśród nich drewniana fajka, na której zostały wyłobione polskie imiona czworga dzieci. Ekspozowane są grzebienie, blaszane kubki, fragmenty obuwia, papierosowe gilzy i zdjęte z rąk ofiar pęta o węzłach identycznych jak te, którymi skrupowane były ofiary Katynia i Jerzy Popiełuszko. Tych wiązań za gablotę trafi jeszcze więcej, gdyż prace ekshumacyjne nie zostały zakończone. Zsuwająca się z wału ziemia wciąż odkrywa ludzkie kości i podeszwy. Wystarczy tylko pochylić się i pogrzebać w ziemi, a oczom ukazują się szczątki ofiar. Z głębi ziemi wołają o naszą pamięć.



Ziemia wewnątrz bastionu wciąż odsłania szczątki ofiar stalinowskiej tyranii...

Z Naddniestrza przywieźliśmy bagaż doświadczeń i wrażeń. Jeszcze raz pragniemy podziękować wszystkim, których spotkaliśmy na swojej drodze w trakcie wyjazdu. Najserdeczniejsze podziękowania składamy na ręce pani Antoniny, która przez tydzień spędzała z nami każdy dzień i ratowała nas z różnych opresji. Mieszkańcom Słobody-Raszkowa dziękujemy za znakomitą kuchnię, pełne brzuchy i radość, która była także naszym udziałem podczas wspólnych biesiad. Paniom, które udzieliły nam noclegu, dziękujemy za gościnę i dużo cierpliwości. Żał było opuszczać ten uroczy zakątek, w którym czuliśmy się tak swojsko.

Adrian Mikołajczyk

PRZYWIANI DO WIETRZNEGO MIASTA

Drugie po Warszawie, Wietrzne Miasto oraz... Duża Cebula. Tak bywa nazywane Chicago, trzecie co do wielkości miasto Stanów Zjednoczonych oraz największe na świecie skupisko Polaków. Na początku 2022 roku miałem okazję je odwiedzić. Podążałem nie tylko utartym turystycznym szlakiem, ale też zgłębiałem historię Polonii zamieszkującej to miasto. Zapraszam zatem na krótką podróż za ocean.

Skąd się wzięła nazwa „Chicago”?

Obecne ziemie stanu Illinois zamieszkiwane były przez rdzennych mieszkańców amerykańskiego kontynentu, czyli Indian. To właśnie z ich narzecza wywodzi się nazwa miasta. Plemię Indian Miami określało te tereny jako *shikaakwa*, co można tłumaczyć jako „dzika cebula”. Faktycznie tereny te obfitowały w rosnącą naturalnie cebulę i czosnek. Francuscy kolonizatorzy dopasowali tę nazwę fonetycznie do swojego języka i to samo stało się później z językiem angielskim. Stąd określenie „Duża Cebula”, będące zabawnym nawiązaniem do Nowego Jorku nazywanego „Wielkim Jabłkiem”.

A co z innymi określeniami? „Drugie miasto po Warszawie” to rzecz jasna nawiązanie do ogromnej liczby Polaków je zamieszkujących (w aglomeracji Chicago żyje około 1,5 mln osób pochodzenia polskiego), natomiast nazwa „Wietrzne Miasto” wcale nie musi kojarzyć się wyłącznie z wiejącymi wiatrami znad ogromnego jeziora Michigan. Co prawda, już w drugiej połowie XIX wieku pojawiały się artykuły, w których opisywano silne i mroźne wiatry, ale w tym samym czasie Cincinnati i Chicago zaczęły rywalizować ze sobą w handlu mięsem i w rozgrywkach drużyn baseballowych: Cincinnati Red Stockings kontra Chicago White Sox.

Ostatni mit dotyczący nazwy „Wietrzne Miasto” wiąże się z organizacją Powszechnej Wystawy Światowej w 1893. Chicago wygrało z wieloma innymi miastami, w tym z niezwykle dumnym Nowym Jorkiem. Nowojorscy dziennikarze nie mogli przelknąć goryczy porażki związanej z brakiem organizacji imprezy i pogardliwie nazwali Chicago „Wietrznym Miastem”. Ale dosyć już historii, przejdźmy do spraw związanych z Polonią i Polakami.

Polska emigracja

Pierwsi polscy emigranci zaczęli trafiać do Chicago w latach 60. XIX wieku. Najczęściej byli to ludzie prości, znający się na uprawie ziemi, rzemieślnicy i robotnicy fizyczni. Od początku skupiali się wokół organizacji religijnych. Szybko zaczęły powstawać polskie parafie, a co za tym idzie, wokół nich zaczęli osiedlać się ludzie. I tak wyrosły polskie dzielnice, w tym najbardziej znane Jackowo,



Wnętrze kościoła pw. Świętej Trójcy

które swą nazwę zawdzięcza parafii pw. św. Jacka. Przed I wojną światową w Chicago mieszkało około 350 tys. Polaków, czyli więcej niż w Warszawie!

Polacy okazali się bardzo zaradni i przedsiębiorczy. Zakładali własne biznesy, prowadzili różnego rodzaju działalność. W dzielnicach takich jak Jackowo można się było poczuć jak w Polsce. Na każdym kroku szyldy, reklamy w języku polskim. Na ulicy częściej można było usłyszeć nasz język ojczysty niż angielski. Z zasłyszanych opowieści dowiedziałem się, że byli ludzie, którzy po przyjeździe do USA nigdy nie nauczyli się władać miejscowym językiem, gdyż wszystkie sprawy mogli załatwić wewnątrz polskiej społeczności. Kwestią czasu było pojawienie się Polaków w szeregach władz miejskich i stanowych. Pierwszym, któremu się to udało, był Piotr Kiołbasa – został posłem do parlamentu Illinois.

W Chicago powstało bardzo dużo stowarzyszeń i organizacji. Swoje siedziby miały tu władze centralne Kongresu Polonii Amerykańskiej (PAC), Związku Narodowego Polskiego (PNA), Zjednoczenia Polskiego Rzymskokatolickiego (PRCU), Związku Polek w Ameryce (PWA), Związku Podhalan w Północnej Ameryce (PHAA), Polish American Youth (PAY) i wielu innych.

Atrakcje Chicago a polskie ślady

W Chicago mieliśmy spędzić kilka dni, więc był

czas na zwiedzanie największych atrakcji miasta, na zakosztowanie trochę szalonego życia w Downtown i zasmakowanie w różnych potrawach kojarzących się z Windy City. Udało nam się odwiedzić Willis Tower (daw. Sears Tower), czyli 108-piętrowy budynek liczący 442 m wysokości. Z tarasu widokowego na ostatniej kondygnacji podziwialiśmy niesamowite widoki. Na wielogodzinne zwiedzanie wybraliśmy się także do Shedd Aquarium, gdzie zobaczyliśmy ryby i inne stworzenia morskie z najdalszych zakątków globu. Niezwykle ciekawe okazało się Muzeum Historii Naturalnej (Field Museum), posiadające przebogate zbiory antropologiczne, zoologiczne, paleontologiczne, archeologiczne i etnograficzne. Sama wizyta w Field Museum to praktycznie cały dzień zwiedzania! Równie bogate zbiory ze wszystkich epok posiada Muzeum Sztuki (Art Institute of Chicago). W Chicago naprawdę nudzić się nie można.

Słoneczna pogoda sprzyjała spacerom po tętniących życiem Millennium Park (z najsłynniejszą współczesną rzeźbą Chicago, czyli Cloud Gate) lub Grant Park z piękną fontanną Buckingham. W Downtown ciekawą propozycją na podziwianie architektury Chicago mogą być rejsy stateczkami z przewodnikiem. Jako miejsce na wypoczynek sprawdzi się natomiast moło Navy Pier z atrakcjami dla najmłodszych, diabelskim młynem i ogródkami piwnymi dla dorosłych. Chicago to miasto

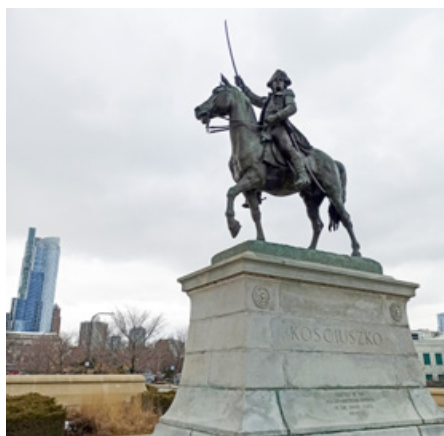
sportu. Swoje spotkania rozgrywają tu: Chicago Bulls w NBA, Chicago Blackhawks w NHL, wspomniani już Chicago White Socks i Chicago Cubs w MLB, Chicago Bears w NFL i Chicago Fire w MLS. Nietrudno, będąc w tym mieście, trafić na mecz którejś z tych drużyn. Wybór knajpek, w których można konsumować specjalły z samego serca Illinois, przyprawia o zawrót głowy. Warto spróbować słynnej pizzy chicagowskiej (Chicago Deep Dish Pizza): jeden kawałek jest tak sycący, że wystarczy na pół dnia. Za przekąskę może posłużyć polish sausage czyli hot dog z... polską kiełbasą. W jak największym skrócie chciałem przedstawić atrakcje turystyczne Chicago wprost z przewodników, natomiast teraz chciałbym Państwa zabrać w podróż odbiegającą od standardów, czyli po polskich śladach, których przez ostatnie ponad 150 lat pojawiło się sporo.

Trójcowo

Pierwszym miejscem, do którego udaliśmy się po przylocie z Polski, była parafia pw. Świętej Trójcy, zwana popularnie „Trójcowem”, a właściwie Polska Misja Duszpasterska w Chicago prowadzona przez księży z Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej. Jest to piękny ponadstuletni kościół, w którego wnętrzu od razu można poczuć się jak w Polsce. W kruchcie znajduje się wiele tablic pamiątkowych poświęconych ważnym dla polskiej społeczności osobom i wydarzeniom. Uhonorowani są m.in. ks. proboszcz Kazimierz Sztuczko (budowniczy kościoła), żołnierze Polskich Sił Zbrojnych i podziemia niepodległościowego. Znajduje się także lista darczyńców, którzy przyczynili się do powstania kościoła. W korpusie nawowym w oczy rzuca się ołtarz z 1906 roku. W transepcie po lewej znajdziemy ołtarz z obrazem Matki Bożej Częstochowskiej, a po prawej witraż z Matką Bożą Ostrobramską i Ostrą Bramą. Dotarliśmy do tej polskiej parafii na pół godziny przed mszą świętą. Był więc czas na obejrzenie kościoła i wysłuchanie śpiewu scholi prowadzonej przez polskie siostry zakonne, która w tym czasie miała próbę. Nie trzeba dodawać, że śliczny polski śpiew



Pomnik Katyński na cmentarzu św. Wojciecha w Niles



Pomnik Tadeusza Kościuszki

usłyszany ponad 7 tys. km od domu radował serce.

Po mszy udaliśmy się do podziemi Trójcowa, gdzie znajduje się kawiarenka. Jest to ważne miejsce spotkań polskiej społeczności, gdyż czas spędza tam naprawdę wiele osób. Wśród przyjemnego gwaru rozmów można było zjeść, przygotowane przez parafian, polskie potrawy, jak choćby bigos, a także napić się kawy i spróbować wypieków gospodyni. Po wizycie w Trójcowie, po raz kolejny, doszedłem do wniosku, jak ważne jest to, aby tam, gdzie są Polacy, działały polskie misje katolickie. To pozwala integrować społeczność, łączyć przeszłość z przyszłością, zachowywać ciąg kulturowy polskiej myśli. Przy parafii Świętej Trójcy działa wiele wspólnot, są grupy liturgiczne oraz modlitewne i formacyjne. Wszystkie tworzą jedną wielką polską rodzinę.

Honorowi patroni ulic

Wyruszając do Chicago, byłem ciekawy, czy jakieś zasłużone polskie nazwiska znajdują odzwierciedlenie w nazewnictwie ulic. Wprawdzie zdawałem sobie sprawę, że w Chicago, jak i innych amerykańskich miastach, obowiązuje system numeryczny nazewnictwa ulic i przecznicy, ustalany rządowo na zielonych tabliczkach, jednak pamiętałem, że Lech Kaczyński otrzymał honorowy patronat nad jedną z ulic Wietrznego Miasta, a odbyło się to w grudniu 2010 roku. Gdy sięgnąłem głębiej do różnych źródeł, okazało się, że jest więcej takich przypadków. W ten sposób natrafiłem na Honorary Jan Karski Way i Honorary Irena Sendler Way na brązowych tabliczkach. Są również nazwy odnoszące się do miasta, a nie do osoby, jak „Little Warsaw” i „Warsaw Chicago Sister Cities Way”. Natomiast jeden z fragmentów ulicy Milwaukee prowadzący do cmentarza św. Wojciecha nosi imię jeszcze jednej z ofiar katastrofy smoleńskiej, a mianowicie Wojciecha Seweryna. Na tym cmentarzu stoi Pomnik Katyński, którego pomysłodawcą był właśnie Seweryn. Z czasów dawniejszych należy wspomnieć o honorowych nazwach, takich jak: „Polska Dzielnica” (w obrębie Jackowa), „Alojzego Mazewskiego” (byłego prezesa

Kongresu Polonii Amerykańskiej) oraz „Edwarda Dykli” (prezesa Polskiego Zjednoczenia Rzymskokatolickiego), czyli czołowych postaci Polonii z Chicago. Poza ulicami honorowymi w Chicago mamy także dwie oficjalne nazwy ulic, czyli Solidarności i Pułaskiego.

Pomniki i parada 3 maja

W przestrzeni miejskiej, oprócz nazw ulic, można się natknąć na inne polskie akcenty. Przypadkiem natrafił się na pomniki dwóch bardzo znanych Polaków. Idąc z Shedd Aquarium do Adler Planetarium zatrzymaliśmy się przy pomniku Tadeusza Kościuszki, bohatera nie tylko naszej ojczyzny, ale również bardzo zasłużonej postaci dla rodzącego się w jego czasach USA. Dopiero później dowiedzieliśmy się, że pomnik Kościuszki został tu przeniesiony z parku Humboldta, gdzie niegdyś odbywały się polskie parady z okazji kolejnych rocznic Konstytucji 3 maja. Kilkaset metrów dalej, tuż przed planetarium, stoi pomnik naszego astronoma Mikołaja Kopernika. To bardzo miłe, że w tak reprezentacyjnym miejscu, jakim niewątpliwie jest Solidarity Drive, biegnąca wprost do jeziora Michigan ulica, umieszczono statuy dwóch tak zasłużonych dla Polski osób.



Nagrobek Feliksa Konarskiego ps. „Ref-Ren”

Wracając do parady z okazji uchwalenia Konstytucji 3 maja, czyli największego polonijnego wydarzenia w Chicago, które zrzesza dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy Polaków dumnie maszerujących pod biało-czerwonymi flagami, udało nam się nawiązać kontakt – jeszcze przed wyjazdem – z osobą, która przyczyniła się do jej przetrwania, gdy w latach 90. nastąpił kryzys organizacyjny. Ta osoba to Adam Ocytko, były prezes Związku Klubów Polskich w Chicago i założyciel gazety „Kurier Chicago” oraz Radia Polonii 2000. Umówiliśmy się z nim na spotkanie kolejnego dnia.

Wizyta w siedzibie „Kuriera Chicago”

Pan Adam przyjechał po nas do Downtown samochodem i zabrał do siedziby swojej gazety i radia. Znajduje się ona przy ulicy Belmont, gdzie polskie napisy w witrynach sklepowych informują, kto jakie usługi oferuje. Bardzo się nam to spodobało, jednak pan Adam powiedział ze smutkiem, że dawniej takich polskich afiszów było tu kilka razy więcej. Struktura ludności tej dzielnicy się zmienia i Polacy przestają w niej dominować.

W siedzibie „Kuriera Chicago” mieliśmy okazję zaznajomić się z działalnością polonijnych mediów, poznać sukcesy i kłopoty, z jakimi się borykają. Poznaliśmy także niezwykle historie z życia pana Adama, choćby taką, jak załatwił spotkanie z papieżem Janem Pawłem II pułkownikowi Kuklińskiemu! My natomiast opowiedzieliśmy o działalności naszego stowarzyszenia. Zarówno naszemu gospodarzowi, jak i jednemu z jego pracowników, Andrzejowi Kogutowi, bardzo spodobał się profil

naszej działalności. Umówiliśmy się, że postaram się opowiedzieć o tym na żywo. W ten sposób powstał materiał wideo pt. „Goście z Polski – Stowarzyszenie Odra-Niemen”, który można obejrzeć w serwisie YouTube na kanale Radia Polonii 2000. Po nagraniu wróciliśmy do rozmów zakulisowych, a były to klasyczne nocne Polaków rozmowy. Bardzo ucieszyło nas to spotkanie oraz fakt, że poznaliśmy tak zasłużoną dla polskiej społeczności postać. Była to żywa lekcja patriotyzmu, bezkompromisowego antykomunizmu i miłości do Boga i kraju. Umówiliśmy się też, że na jutro pan Adam zabierze nas do Muzeum Polskiego w Ameryce oraz na polskie cmentarze w Niles koło Chicago.

Cmentarze St. Adalbert i Maryhill

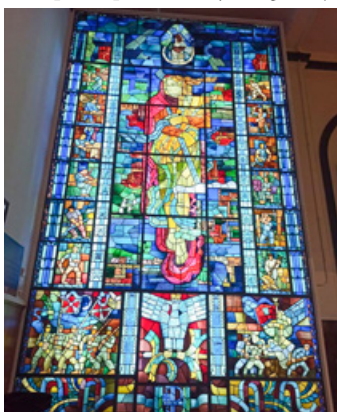
Pan Adam, tak jak poprzednio, przyjechał po nas swoim autem i ruszyliśmy na północ drogą prowadzącą do Milwaukee, czyli miasta leżącego w innym stanie (Wisconsin). Po przejechaniu około 20 mil dotarliśmy na miejsce – na St. Adalbert Catholic Cemetery & Mausoleums (cmentarz św. Wojciecha). To właśnie na nim ulokowany został wcześniej wspomniany Pomnik Katyński według projektu śp. Wojciecha Seweryna. Pomysł powstał w 2000 roku, a do jego odsłonięcia doszło w 2009. Pomnik, zainspirowany piętą, przedstawia Matkę Boską trzymającą ciało zamordowanego w Katyniu polskiego oficera. Doznania wizualne są niesamowite, ciarki przebiegają po całym ciele z uwagi na realizm tej sytuacji i pamięć o zabitych w 1940 roku. Przed pomnikiem ustawiono kilka tablic informacyjnych: o fundatorach, pomysłodawcach czy wykonawcach postumentu. Jest to bardzo udana forma upamiętnienia męczeńskich ofiar, które zostały eksterminowane przez Sowietów. Ów pomnik to nie tylko miejsce, gdzie można składać kwiaty i znicze, to przede wszystkim lekcja historii, z której mogą korzystać najmłodsze pokolenia Polaków mieszkających w USA.

Kolejnym celem naszej podróży był cmentarz położony trzy mile na północ – Maryhill Catholic Cemetery. Znajduje się na nim pomnik Polskiego Żołnierza i kwatera kombatancka, którą wybrali sami weterani. Warto zaznaczyć, że spoczywa na niej Feliks Konarski ps. „Ref-Ren”, twórca pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino”. Spacerując między innymi płytami nagrobnymi wmurowanymi w ziemię, bardzo często trafiałem na typowo kresowe nazwiska bądź nazwy miejscowości. W oczy rzuciło się województwo wileńskie, nowogródzkie, napis „Sybirak” lub „Monte Cassino”, gdzie indziej „Tobruk”, „Breda”... Pojawiały się wtedy myśli o tym, jakim hartem ducha wykazywali się podczas II wojny światowej polscy żołnierze. Ile krwi przelaliśmy jako naród za wolność innych narodów. Ilu naszych obywateli nie

wyobrażało sobie powrotu do zniewolonego komunistycznego kraju i wybrało tułaczę życie do końca swoich dni. Z dala od ukochanej ojczyzny, od rodzinnych stron... Jednak wszyscy starali się tworzyć małą ojczyznę w społecznościach, w których funkcjonowali. A o tym, że udało im się to, niech świadczy liczba polskich młodzieżowych organizacji szkolnych i harcerskich w Chicago biorących co roku udział w obchodach Dnia Pamięci Narodowej. Przyozdabiają wtedy groby bohaterów małymi polskimi i amerykańskimi flagami, co w piękny sposób pokazuje dumę z pochodzenia i pamięć o przodkach. Nasuwa się konkluzja, że cmentarze nie są tylko dla zmarłych, ale też dla żywych, bo pozwalają im zachować tożsamość narodową i dumę z niej.

Muzeum Polskie w Ameryce

Ostatnim brakującym elementem, którego nigdy nie mogliśmy zgnać czasowo, było odwiedzenie Muzeum Polskiego w Ameryce. Udało się nam to dopiero... w dniu wyjazdu. Ulokowane jest w Polskim Śródmieściu, w budynku należącym do Zjednoczenia Polskiego Rzymskokatolickiego w Ameryce. ZPRKA to najstarsza polska organizacja bratniej pomocy w Ameryce, a miejsce na muzeum udostępniła w 1935 roku. Podczas zwiedzania towarzyszył nam, nieodzowny, Adam Ocytko; zapoznał nas z Małgorzatą Kot, pełniącą obowiązki dyrektora muzeum. Pani Małgosia zaproponowała nam zwiedzanie wystawy z przewodnikiem, który jak własną kieszeń zna wszyst-



Witraż „Odrodzenie Polski niepodległej”

do kraju i zostały w USA już na zawsze. Na szczęście wiele z nich zostało uratowanych właśnie przez muzealników i dzięki nim można je dziś oglądać. Są wśród nich rękodzieła sztuki ludowej, m.in. Huculów. W kolekcji jest wiele obrazów i szkiców polskich artystów, ale także pamiątki wojskowe, jak mundury i uzbrojenie z różnych lat. Są też artefakty związane z Kazimierzem Pułaskim i Tadeuszem Kościuszką, a więc bohaterami obu naszych narodów. Nad wszystkim góruje witraż Mieczysława Jurgielewicz, będący ozdobą polskiego pawilonu Wystawy Światowej pn. „Symbol Polski odrodzonej”. Imponuje on swoim rozmiarem i intryguje tematyką. W centralnej części stoi kobieca postać będąca alegorią Polski trwającej 21 lat po odzyskaniu niepodległości, trzymająca miecz i snop zboża. Po bokach symbole ważniejszych polskich miast, a także pracy, jaką wykonali polscy obywatele, aby ich ojczyzna została odbudowana po latach zaborów. Ekspонатów jest tak wiele, że nie sposób skupić się na jednej rzeczy, bo już intryguje kolejna. Są gabloty upamiętniające polskie życie kulturalne, ale też poświęcone ludziom pracy zrzeszonym w różnego rodzaju stowarzyszeniach. Podziwiać można zbiór polskich wydawnictw emigracyjnych, historię polskiej społeczności na przestrzeni lat, serię plakatów z międzywojnia. Osobna sala poświęcona jest Ignacemu Janowi Paderewskiemu, jednemu z ojców naszej niepodległości. Zgromadzono w niej pamiątki, rzeczy osobiste, fotografie, na których widnieją z najważniejszymi ludźmi ówczesnych czasów. Widać, jak niezwykle był postacią i ile dobrego zrobił dla ojczyzny. Niestety, czas się kurczył, a musieliśmy jeszcze odwiedzić Bibliotekę Polską mieszczącą się w tym samym budynku!

Biblioteka Polska w Chicago

Do biblioteki wpadliśmy tylko na chwilę. Chcieliśmy nawiązać bezpośredni kontakt z jej pracownikami i przekazać kilka numerów naszego kwartalnika „Ponad Granicami”. Jak to zwykle bywa, rozgadał się tak, że prawie pół godziny minęło w mgnieniu oka! Dowiedzieliśmy się, jak ma się czytelnictwo wśród Polaków z Chicago, którzy autorzy cieszą się największym powodzeniem. Zdążyliśmy też opowiedzieć o naszych działaniach. Na koniec ustawiliśmy się do pamiątkowej fotografii, a Iwone Bożek przekazała nam czasopismo. Mamy nadzieję, że wzbogaciły kolekcję biblioteczną i że numer, w którym opisana jest nasza chicagowska przygoda, dotarł już za ocean. I tak zakończyliśmy naszą podróż do Wietrznego Miasta. Był to niezwykle miło spędzony czas. Poznaliśmy wielu wspaniałych rodaków, w których sercach płynie białe-czerwona krew. Otrzymaliśmy prawdziwą lekcję patriotyzmu. Nie mówimy „żegnajcie”, lecz może „do zobaczenia”. Mamy nadzieję, że kiedyś znów nas przywieje do Chicago...

Emil Majchrzak



Kwartalniki trafiły do Biblioteki Polskiej

kie ekspozyty i ich historię. Tym przewodnikiem była Barbara Kozuchowska, niezwykle energiczna i uśmiechnięta kobieta, która z werwą zabrała się za oprowadzanie nas po muzeum. Niestety, czas nas gonił – mieliśmy tylko dwie godziny na ekspresowe zwiedzanie, więc udało nam się zaledwie liźnąć wiedzy o pokaźnych zbiorach. Ogromną część muzealnych ekspozycji stanowią pamiątki po Wystawie Światowej z 1939, która odbyła się w Nowym Jorku. Po wybuchu wojny nie mogły wrócić

kolekcję biblioteczną i że numer, w którym opisana jest nasza chicagowska przygoda, dotarł już za ocean. I tak zakończyliśmy naszą podróż do Wietrznego Miasta. Był to niezwykle miło spędzony czas. Poznaliśmy wielu wspaniałych rodaków, w których sercach płynie białe-czerwona krew. Otrzymaliśmy prawdziwą lekcję patriotyzmu. Nie mówimy „żegnajcie”, lecz może „do zobaczenia”. Mamy nadzieję, że kiedyś znów nas przywieje do Chicago...

POLSKIE ŚLADY NA KUBIE

Zostaliśmy zaproszeni przez twórców tego kwartalnika do zamieszczenia krótkiego wspomnienia z naszej wycieczki na Kubę w listopadzie 2019 roku. Była to całkowicie prywatna, niezwiązana z działalnością stowarzyszenia podróż. Jej głównym celem były odwiedziny mojej rodziny ze strony taty. Udało się nam podczas tej wyprawy zrealizować małą misję historyczno-patriotyczną, dlatego zdecydowaliśmy się podzielić naszymi doświadczeniami i ciekawostkami. Opisujemy je w dalszej części artykułu.

Loty na Kubę nigdy nie należały do najtańszych. Swego czasu wyjątkowo korzystną cenę oferował Aeroflot, jednak przesiadka w Moskwie, patrząc na mapę, wydawała się kiepskim pomysłem. Wybraliśmy zatem przystępniejszą ofertę linii AirCanada. Dzięki przesiadkom we Frankfurcie i Toronto zapłaciliśmy prawie o połowę mniej, niż gdybyśmy wybrali inne, wygodniejsze połączenia. Ostatnio Kuba stała się bardzo chętnie obieranym celem podróży właśnie przez Kanadyjczyków, stąd dużo tanich połączeń przez Amerykę Północną. Wyruszyliśmy z Wrocławia, przez Niemcy, nad Holandię, Wyspami Brytyjskimi, Grenlandią, przez Kanadę, nad USA i Bahamami. Nie lada wyprawa. Po wylądowaniu w Holguín [czyt. Olgín] przywitało nas charakterystyczne uderzenie tropikalnego powietrza, gorącego i ciężkiego. Stamtąd wyruszyliśmy do oddalonego o 60 km miasteczka, z którego pochodzi mój tata.

Życie na Kubie

Na tej tropikalnej wyspie od ponad 60 lat panuje ustrój socjalistyczny. Po upadku ZSRR, głównego sojusznika i dobrodzieja Kuby, sytuacja w kraju drastycznie się pogorszyła. Również ostatnie wydarzenia polityczne, zwłaszcza kolejne embarga nakładane przez amerykański rząd na firmy handlujące z Kubą, doprowadziły do tego, że w kraju istnieją w zasadzie dwa odmienne światy: Kuba dla turystów oraz Kuba dla zwykłych Kubańczyków.

Dla nas możliwość zatrzymania się u rodziny i spędzenia z nimi kilkunastu dni oznaczała poznanie tego drugiego oblicza tamtejszej rzeczywistości, często niewidocznego dla



Nawet w tak odległym i egzotycznym miejscu znajdzie się element polskiej historii

przybyszów z zagranicy. Poniżej kilka migawek z rodzinnej miejscowości – Puerto Padre. Najlepszym przykładem głębokich podziałów w społeczeństwie są, będące w obiegu, dwie waluty: peso i peso. Pierwsze peso, tzw. *nacional* (CUP), to waluta, w której wypłacane jest wynagrodzenie, emerytury i za którą można nabyć podstawowe produkty żywnościowe, np. kanapki w przydrożnych budkach, lub usługi, np. bilety na autobus dla Kubańczyków. Drugie peso, tzw. *convertible* (CUC), to pieniądz, który należy posiadać, chcąc nabyć wszelkie towary i usługi luksusowe, jak chociażby mydło, majonez, alkohol, benzynę, kartę dostępu do Wi-Fi... Innymi słowy – produkty, które dla przeciętnego człowieka raczej nie są niezbędne do życia. 1 CUC to równowartość 25 CUP, a wartość tego pierwszego jest zbliżona do średniego kursu euro. Ceny w sklepach, w których trzeba płacić CUC,

są nieco wyższe niż w Polsce. I choć półki uginają się pod ciężarem towarów, to wybór jest niewielki. W zasadzie nie ma co kupić. Przeciętne wynagrodzenie Kubańczyka wynosi ok. 700-800 peso. Tych pierwszych, rzecz jasna, czyli ok. 100 zł.

Wspomniany wyżej majonez pojawił się nie bez powodu. Chleb smarowany majonezem to smak tego wyjazdu. Nie lepiej wyglądała sprawa dostępności paliwa. W związku z embargiem zaczęło go brakować. Wstrzymane zostały kursy części autobusów i pociągów. Tankowanie prywatnego samochodu warto było poprzedzić telefonem na stację, bo zdarzało się, że benzyny nie było w żadnym mieście w promieniu kilkudziesięciu kilometrów.

A my chcieliśmy podczas tego wyjazdu odwiedzić również, odległą o ponad 600 km, stolicę kraju. Szczęśliwie, dosłownie na kilka dni przed wylotem, po kilkukrotnej wymianie



Dworzec autobusowy



Stare amerykańskie samochody są częstym widokiem również z dala od atrakcji turystycznych



Kościół św. Józefa oraz główny deptak – aleja Wolności

korespondencji z jedynym dostępnym dla nie-Kubańczyków przewoźnikiem *Viazul* udało nam się zarezerwować bilety na bus. Okazało się, że akurat w wybrany przez nas weekend w Hawanie zorganizowano obchody 500-lecia założenia miasta. Przed Kapitołem (podobnym do tego w Waszyngtonie) ustawiono scenę i przygotowano program artystyczny dla grupki ok. 150 osób – przedstawicieli władz i VIP-ów. Zwykli Kubańczycy również mogli obserwować widowisko, ale dla nich, dla ich bezpieczeństwa, wydzielono szeroką na ponad 200 m strefę buforową. Praktycznie nic stamtąd nie było widać, za to słychać było gwizdy niezadowolenia w chwilach przerwy na scenie.

Generał Roloff

Nasz krótki pobyt w Hawanie miał pewien aspekt patriotyczny. Chcieliśmy odwiedzić miejsca związane z chyba jedną wielką postacią polsko-kubańskiej historii. Generał Karol Roloff-Miałowski, bo o nim mowa, jest ciekawą postacią, znaną na Kubie z powodu roli, jaką odegrał na przełomie XIX i XX wieku w kubańskich staraniach o niepodległość. W sieci znajdziemy kilka ciekawych źródeł opisujących szerzej jego losy, jak chociażby praca Eunice Marzeny Naranjo-Dzierżbo pt. „Carlos Roloff-Miałowski – wierność i sprawiedliwość” czy fragment publikacji pod red. Katarzyny Dembicz zatytułowanej „Relacje Polska – Kuba. Historia i współczesność”. Została również wydana w polskim tłumaczeniu książka Rolanda Alvareza Esteveza pt. „Generał Karol Roloff-Miałowski”. Zwiążłą notkę biograficzną o generale znajdziemy także w Wikipedii.

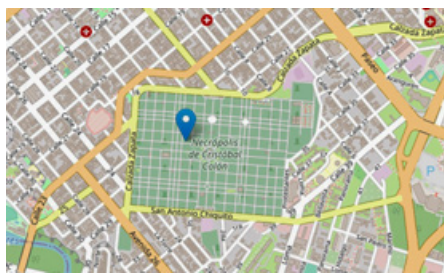
Generał urodził się w Warszawie w 1842 roku. Rodzina przeniosła się do Królewca w związku z prześladowaniami jego ojca za udział w powstaniu listopadowym. W wieku 20 lat wyemigrował z bratem do Stanów, gdzie brał udział w wojnie secesyjnej po stronie Unii. Przypuszcza się, iż



Dom polskiego generała



Tablica z połowy XX wieku



Mapa największego kubańskiego cmentarza



Charakterystyczny grób polskiego wojskowego

w trakcie pobytu w USA miał związek z ruchem wolnomularskim. Natomiast przyjmuje się za pewnik, że był współzałożycielem na Kubie loży masonskiej San Juan w 1867. Na wyspę trafił dwa lata wcześniej jako księgowy amerykańskiej firmy handlowej Bishop i spółka. Na miejscu włączył się w lokalne życie społeczne. W 1868 kubańscy powstańcy mianowali go generałem majorem i szefem sztabu generalnego wszystkich sił w prowincji Las Villas w trakcie wojny dziesięcioletniej.



Portret generała Roloff-Miałowskiego

Kierowane przez niego oddziały, jak i cały ruch wyzwolenczy, nie odniosły większych sukcesów w walkach z Hiszpanami. Po kapitulacji został wydany z wyspy za działalność spiskową. W 1892 roku trafił na Florydę, gdzie wraz z José Martim (kubańskim wieszczem narodowym) współzałożył Kubańską Partię Rewolucyjną. Cały czas był zaangażowany w działalność na rzecz niepodległej Kuby. Mówił: *Towarzysze, jestem synem nieszczęśliwej Polski, jestem Polakiem, którego ojczyzna padła ofiarą trzech strasznych tyranii: rosyjskiej, austriackiej i pruskiej. Tęsknię do wolności i płaczę z powodu cierpień, ale skoro los nie chce, abym umierał jako Polak na ziemi, na której się urodziłem, winienem ulokować całą moją miłość w walce o wolność tej ziemi, na której mieszkałem i żyłem (...).*

W 1895 roku ponownie trafił na wyspę jako dowódca 4. Korpusu Armii Wyzwolenczej, a potem został mianowany sekretarzem wojny. Po wypowiedzeniu wojny Hiszpanii przez USA w 1898 roku objął stanowisko ministra skarbu powstającej Republiki Kuby. Po uzyskaniu formalnej niepodległości przyznano mu kubańskie obywatelstwo. Ostatnie lata życia spędził w swojej posiadłości w Guanabacoa (dziś dzielnica Hawany).

Do tego właśnie domu oraz do odsłoniętego w 2012 roku pomnika na jego grobie udaliśmy się w ramach wizyty w Hawanie.

Miejsca pamięci o generale

Największa nekropolia stolicy Kuby – cmentarz Kolumba – znajduje się na terenie dzielnicy Vedado. To tam został pochowany generał Roloff. Na powyższej mapie zaznaczono położenie jego grobu – znajduje się on w alejce G, między alejkami 4. i 6. W 2012 roku został wykonany pomnik na tym nagrobku. Koncepcja bazuje na kształcie szabli, na której wyrzeźbiony został napis w języku hiszpańskim:

A la memoria del mayor general Carlos Roloff Mialofsky 1842-1907 Por vuestra libertad y la nuestra (Pamięci majora generała Karola Roloff-Miałowskiego 1842-1907 Za wolność waszą i naszą)

Oprócz nagrobka na cmentarzu, w centrum Starej Hawany, na ścianie Palacio de los Capitanes Generales przy ulicy Obispo, znajduje się tablica pamiątkowa z 1962 roku poświęcona generalowi. Widnieje na niej napis: *(...) syn narodu polskiego, który wypełnił hasło demokratów swojego kraju urodzenia: Za wolność waszą i naszą.*

W dzielnicy Guanabacoa, leżącej po wschodniej stronie Zatoki Hawańskiej, znajduje się dom generała. Mieszka tam obecnie pewna rodzina, która pozwoliła nam zajrzeć do środka. W pierwszym pomieszczeniu załęgły się osy, więc mieszkańcy wynieśli z niego swoje sprzęty, pozostawiając tam tylko, wiszący na ścianie, portret generała. Wygląda to jak swoiste muzeum z jedynym eksponatem. Na murze przed domem wisi tablica upamiętniająca Karola



Ulice, od wielu lat nieremontowane, w czasie ulew zamieniają się w rwące potoki



Maluch z napisem POLSKI na przedniej szybie



¡Polaco y que! – Maluch, i co z tego?

Roloff-Miałowski. Sama ulica również go upamiętnia, albowiem zmieniono jej nazwę z *calle Samaritana* na *calle Roloff*.

Polski fiat

Misję na Guanabacoa odbyliśmy wspólnie ze znajomym mojego taty na pokładzie jego czerwonego malucha. Zdaje się, że obecnie miastem, w którym jeździ najwięcej na świecie polskich fiatów, jest właśnie Hawana. Kubańczycy mówią na nie *Polaquito* (Polaczek) albo *El Polski*. Wszystkie egzemplarze mają tabliczkę z napisem *Polski Fiat*, przez co niektórzy uważają człon *polski* za nazwę modelu samochodu marki Fiat, taką jak *punto*, *palio* czy *seicento*. Jak czytamy na stronie CiberCuba, rok 2016 został ogłoszony Rokiem Fiata 126p przez hawański klub motoryzacyjny Amigos del Motor. Popularność



Tablica pamiątkowa wmurowana w dom

maluszki zawdzięczają przede wszystkim prostocie konstrukcji, taniej eksploatacji i niezwyklej możliwości transplantacji organów od innych dawców, np. łóżyska od geely, siedzenia lub silnik od tico albo rozrusznik od lady. Sami wzięliśmy dla znajomego filtr paliwa zakupiony na Allegro, ponieważ dostępność oryginalnych części zamiennych na wyspie jest bliska zera.

Inne ciekawostki

Do naszych przeżyć z tego wyjazdu możemy dorzucić jeszcze dwie anegdoty, które związane są z odpowiedzią na pytanie: *co Kubańczycy wiedzą o Polsce?*

Przechadzając się ulicami hawańskiego śródmieścia, często byliśmy zaczepiani przez taksówkarzy i różnego rodzaju nagabywaczy. Jeden z nich wdał się z nami w krótką rozmowę. W końcu zapytał, skąd jesteśmy. My – że z Polski. A on na to: *Bebes kompot? (Pijesz kompot?)*.

Nie inaczej było na targu rękodzieła w Starej Hawanie, dokąd udaliśmy się w poszukiwaniu pamiątek z podróży. Jeden ze sprzedawców szpanował znajomością języków, reklamując swoje produkty. *Hello, my friend; Priviet družja, kak dziela?* Zapytałem więc po hiszpańsku, czy umie coś po polsku powiedzieć. *Po posku, po posku? Levandoski!*

Oprócz generała Roloff-Miałowskiego, upamiętnienia doczekało się dwóch innych wielkich Polaków. W Hawanie, na placu św. Franciszka z Asyżu, znajduje się ławka z figurą Fryderyka Chopina (Kubańczycy mówią na niego *Ciopin*). Natomiast dwóch pomników doczekał się św. Jan Paweł II – we wspomnianym na początku wpisu Holguín oraz w Santa Clara.

Jeśli chodzi o Polonię na Kubie, stanowi ona bardzo małą liczebną grupę, oscylującą w okolicach kilkudziesięciu osób. W okresie masowej emigracji do Stanów Zjednoczonych, np. na początku XX wieku, była ona znacznie liczniejsza. Kuba stanowiła często stację przesiadkową w podróży za lepszym życiem. Niewielka część emigrantów osiedliła się na stałe na wyspie. W późniejszych latach pojedyncze przypadki emigracji związane były najczęściej ze współpracą PRL – Kuba i zawieraniem polsko-kubańskich małżeństw. W 2008 roku został nakręcony film dokumentalny *Los Polacos*, opisujący sytuację naszych rodaków mieszkających na Kubie. Jest dostępny w serwisie YouTube.

Uzupełnienie 2022

Od czasu powstania powyższego tekstu sytuacja na Kubie uległa znacznemu pogorszeniu. Rząd wycofał walutę CUC, wprowadzając w jej miejsce MLC – walutę w postaci wyłącznie elektronicznej, którą można się posługiwać, używając karty płatniczej. Kraj jest w głębokiej recesji, która skutkuje wydłużeniem i tak już długich kolejek do sklepów oraz, ostatnio, coraz częstszymi brakami w dostawach prądu. W 2021 roku, w wyniku kryzysu wywołanego pandemią COVID-19, na Kubie rozpoczęła się fala masowych



Pomnik Fryderyka Chopina w Hawanie

(jak na komunistyczne realia) protestów, największych od czasów upadku Związku Radzieckiego. Ich hasłem stało się zawołanie *patria y vida* (ojczyzna i życie), będące w opozycji do castrowskiego hasła *patria o muerte* (ojczyzna albo śmierć). Zostały jednak bardzo szybko stłumione przez organy państwowe – sytuacja podobna do tej na Białorusi, jednak na dużo mniejszą skalę.

Gabriel Ceballos



Figura św. Jana Pawła II pod kościołem św. Izzydora w Holguín



Pomnik św. Jana Pawła II w Santa Clara

POLSKIE MIEJSCA W WIELKIEJ BRYTANII

W czasie II wojny światowej Wielka Brytania odegrała szczególną rolę w życiu Polaków.

To tutaj swoją siedzibę miał nasz rząd po upadku kraju, tu odradzały się polskie jednostki. Mieliśmy także swój znaczący wkład w bitwę o Anglię w 1940 roku.

Zapraszam do odwiedzenia kilku miejsc związanych z Polską i Polakami na terenie Wielkiej Brytanii. Oczywiście to subiektywny wybór. Przedstawiam miejsca, które miałem okazję odwiedzić i są według mnie godne polecenia.

Ilford Park

Znajdujący się nieopodal miasta Newton Abbot Ilford Park Polish Home to wyjątkowe miejsce. Pierwotnie powstał w 1948 roku w miejscu szpitala przygotowanego dla rannych podczas lądowania w Normandii. Był to obóz przesiedlenia przygotowujący żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych i ich rodziny do życia w Wielkiej Brytanii. Spora część z nich nie chciała wracać do rządzonej przez komunistów Polski.

W późniejszych latach został przekształcony w dom opieki rezydenckiej i pielęgniarstwa dla polskich weteranów. Pod koniec lat 80. zdecydowano o remoncie. W 1992 roku dokonano otwarcia nowej placówki na terenie dawnego obozu.

Ośrodek jest położony na zielonym, zadrzewionym terenie. Pełen polskich akcentów, np. nazwy alejek pochodzą od polskich miast. Także część personelu mówi po polsku, żeby pensjonariusze mogli czuć się lepiej. Niestety, z roku na rok liczba mieszkańców się kurczy,



Teren ośrodka Ilford Park

więc to zapewne ostatnie chwile, by odwiedzić ten przybytek.

Londyn i okolice

Czas na kilka miejsc w Londynie i okolicach. Zaczniemy od jednego z najciekawszych

przybytków, też najbardziej znanych – Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego. Znajduje się w pięknym, przestronnym domu położonym tuż przy Hyde Parku i Kensington Gardens.

Wstęp jest bezpłatny, ale można złożyć darowiznę za oprowadzenie, do czego serdecznie zachęcam. Miałem to szczęście, że moim przewodnikiem był 90-letni sybirak, co dodawało atrakcyjności zwiedzaniu.

Trudno opisać wszystkie eksponaty zgromadzone na piętrach muzeum. Są to pamiątki zarówno z czasów II wojny światowej – np. flaga wywieszona na Monte Cassino, biurko gen. Sikorskiego czy kolekcja sztandarów wojskowych – jak i pamiątki z wcześniejszych lat: zbroje i szable husarskie, księga pułkowa z 1918 roku, depozyt rodziny Krasińskich czy namiot turecki spod Chocimia.

Niezwykłych przedmiotów jest wiele. Jednym z nich jest mundur gen. Sikorskiego, który wyciągnięto z wraku samolotu po katastrofie pod Gibraltarem. Inną, mniej znaną, a równie ciekawą pamiątką jest kołnierz polskiego pilota, por. Lwa Kuryłowicza, który zapisywał na nim



Oślawiony i ulubiony pub polskich lotników

bieżącą sytuację po skoku z uszkodzonego samolotu nad kanałem La Manche:

Por. pil. F/O Lew Kuryłowicz P. 1761 nie chciał iść do niewoli, skoczył do Kanału w Niedzielę 22/08/1943. Piszę we Wtorek, pływam już dwie doby. „Rescue” mnie nie widziało, a ja ich tak, były inne samoloty, ale nie widziały, latarka nie działała, nie mam czym zwrócić uwagi na siebie. Czemu Dypn 316 nie szukał mnie lepiej. Kontroler miał mnie aż do skoku! Trzecia doba, widzę z dala ląd. Boję się, w nocy mnie odpędzi. Czwarta doba, widzę ląd, ale zbliżyć się trudno. Samoloty latają, ale nie widzą. Widzę z dala 4 okręty, idą na mnie. Może zbawienie, tak trudno umierać powoli. Zauważono mnie. Jestem na pokładzie M.M.S.62. Skipper lieutenant Hustle Skipper MAIN uratowali mnie. Boże, dzięki Ci! To żyżony i Matki uratowały mnie!

To tylko kilka z wielu powodów, dla których gorąco polecam odwiedzić w Instytucie i Muzeum gen. Sikorskiego. Prawdziwa skarbnica wiedzy, w której można spędzić dobrych kilka godzin!

Polscy lotnicy

Dwa kolejne miejsca są ściśle związane z polskimi lotnikami, którzy cieszyli się renomą w Wielkiej Brytanii. Chodzi o pomnik Lotników Polskich postawiony w 1948 roku koło bazy Royal Air Force w Northolt. To właśnie tam w czasie wojny stacjonowały polskie dywizjony. Na pomniku można znaleźć m.in. symbole wszystkich polskich dywizjonów myśliwskich i bombowych, czy też nazwiska około 1900 polskich lotników, którzy polegli, walcząc w szeregach alianckich jednostek. Nieco dalej, na północny zachód od pomnika, znajduje się kolejne miejsce związane z polskimi lotnikami. To pub *The Orchard* (kiedyś *Orchard Inn*), który cieszył się olbrzymim powodzeniem wśród naszych rodaków, m.in. Jana Zumbacha, słynnego pilota i awanturnika, który tak wspominał pobyt w *Orchard Inn*:

Znaleźliśmy wreszcie miejsce zapewniające odpoczynek wedle naszego gustu – Orchard Inn. (...) Żydowski gospodarz (...) był niezmiernie przyjaźliwski. Ceny napojów ustalał na poziomie dla nas dostępnym (...). Gospodarz lokalu był o naszych czynach i zaniechaniach doskonale



Rzeźba misia Wojtka w Edynburgu



Oryginalne flagi i sztandary



Pomnik Lotników Polskich w Northolt

poinformowany. Gdy tylko zjawialiśmy się, natychmiast rozlegały się gratulacje dla zwycięzców dnia i wygłaszane były komentarze podsumowujące sukcesy ostatniego okresu. Wisząca na ścianie lista zwycięstw dywizjonu była aktualizowana a jour, oklaskiwana przez podpitych gości, a w szczególności czczona przez przedstawicieli płci pięknej, które im lista była dłuższa, tym bardziej słabły w naszych ramionach. (...) Odkąd odkryliśmy Orchard Inn, zniknęły nagle męczące wszystkich stany depresji.

W pubie można znaleźć na ścianach pamiątki związane z polskimi dywizjonami, a w ogródku stoi duży model samolotu Spitfire w polskich barwach.

Szkockie tropy i miś Wojtek

Przenosimy się do Szkocji, gdzie znajdziemy pamiątki po pobycie naszych żołnierzy w tej części Wielkiej Brytanii. Na pierwszą z nich

– pomnik Misia Wojtka – natkniemy się w centrum Edynburga, w Princes Street Gardens leżący u stóp zamku w Edynburgu. Przedstawia wspomnianego kaprala Polskich Sił Zbrojnych wraz z żołnierzem – Piotrem Prendysem, oficjalnym opiekunem Wojtka. Za nimi znajduje się mała płaskorzeźba poświęcona losom niedźwiedzia, który został żołnierzem. To właśnie w edynburskim zoo miś Wojtek dokonał żywota w 1963 roku.

Przenosimy się do miasta St. Andrews położonego nad Morzem Północnym. Tam stacjonował 1. Korpus Polski. Na tamtejszym uniwersytecie – najstarszym i uważanym za najlepszy w Szkocji – Władysław Sikorski otrzymał tytuł doktora honoris causa w 1941 roku. W mieście można znaleźć mozaikę poświęconą polskim żołnierzom oraz popiersie naczelnego wodza.

Dominik Rozpędowski

POLAK, FIORDY I ORP „GROM”

Akcja „Rodacy Bohaterom” i krótki materiał w telewizji o tym społecznym działaniu przyczyniły się do nawiązania znajomości z naszym rodakiem z Norwegii, który mieszka w tym kraju od 15 lat. Zainteresowany działaniami Stowarzyszenia Odra–Niemen, pojechał z nami na Litwę zawieźć dary dla Polaków. Mamy teraz szansę na rozmowę z Grzegorzem Wojnowskim, pochodzącym z Wałbrzycha, o Polakach mieszkających w okolicach Narwiku.

– Powiedz, proszę, o swoim miejscu pobytu w Norwegii, bo nie jest to tuzinkowe miejsce.

– Mieszkam w kole polarnym. Jest to 71. równoleżnik, ok. 60 km na północ od znanego Polakom Narwiku.

– Jaka jest społeczność, wśród której zamieszkujesz na co dzień?

– Mieszkam w fiordzie. Północna część Norwegii podzielona jest na fiordy, to rodzaj polskiej gminy. W moim fiordzie mieszka ok. 1200 osób. Żyję w małej wiosce, w której jest 50 domów rozciągniętych na dużej przestrzeni. Mój jest jeszcze oddalony od „centrum” miejsciny. Do sąsiada mam ok. 100 m. Wszystkie zabudowania mieszczą się w pobliżu brzegu morskiego. Cały fiord rozciąga się na ok. 50 km, a po wyjściu z fiordu wypływa się na Morze Północne.

– Tu, gdzie mieszkasz, jesteś jedynym Polakiem?

– Mieszkam z żoną Polką, zatem tworzymy polską minispoleczność. Do niedawna byliśmy jedynymi obcokrajowcami, teraz dołączyła Filipinka, która wyszła za mąż za sąsiada.

– Opowiedz o polskiej społeczności w Narwiku, bo chyba jest tam więcej naszych rodaków i są ślady polskiej historii.

– Z częścią Polaków poznałem się w kościele katolickim, do którego najczęściej uczęszcza Polaków. Przy kościele, po mszy, odbywają się



Widok – z drona – okolicy, w której mieszka Grzegorz

spotkania, które pomogły w poznawaniu polskiej grupy. Norwegia to kraj protestantów. W niedużym kościele katolickim bywa do 20 osób na nabożeństwach. Zakłada się, że w Narwiku i okolicach żyje i pracuje ok. 1000 Polaków, a ślady polskości znane są z czasów II wojny światowej. Brygada podhalańska w maju 1940

roku, razem z żołnierzami angielskimi i francuskimi, przybyła do pobliskiej Haszty. Grupa zaatakowała Narwik i wyparła Niemców. W kilku miejscach można znaleźć ślady tamtych wydarzeń. Jest pomnik marynarza z zatopionego przez niemiecki samolot okrętu „Grom”, prawie połowa załogi została wówczas zabita. Są kolejne dwa miejsca. Na cmentarzu w Narwiku leży kilku, do 10 żołnierzy polskich, a w oddalonym kilkanaście kilometrów od Narwiku miasteczku Hakvik znajduje się większa kwatera polskich żołnierzy poległych w walkach pod Narwikiem w czasie II wojny światowej. Poza tym jest ok. 16 miejsc, tablic, pomników upamiętniających stoczone bitwy Polaków z Niemcami.

– Czy rocznice związane z tymi historycznymi wydarzeniami skupiają większe grupy Polaków z Norwegii?

– Kiedyś były to większe grupy, liczące ok. 50 Polaków. Teraz jest nas mniej. Spotykamy się 3 maja i 15 sierpnia. Po mszy św. jedziemy kawałką aut na polskie miejsca pamięci, zapalamy znicze, odmawiamy krótkie modlitwy.

– Czy na te obchody przyjeżdżają rodacy z Polski?

– Tak, bywa delegacja ambasady RP, przybywają żołnierze, grupy rekonstrukcyjne. Chciałbym zaznaczyć, że są obecni także Norwegowie,



Jedyny dom w okolicy z białą-czerwoną flagą

bardzo życzliwi tym rocznicom.

– **Jeśli chodzi o Norwegów, to wspomniałeś o zespole norweskim, który w ciekawy sposób upamiętnia polskie walki. Opowiedz o tej inicjatywie, bo to ciekawa sprawa.**

– To jest ciekawostka związana z tym miejscem. Przy placu Gromu (Groms plass) mieszkali kiedyś chłopcy, dzisiaj dojrzały panowie, którzy wiele lat temu założyli zespół muzyczny. Uznali, że skoro wszyscy muzycy mieszkają przy tej samej ulicy, to nazwa zespołu będzie brzmiała „Groms Plass”. Grali różne rzeczy. Na szkolnych uroczystościach, miejskich zabawach. Któregoś dnia napisali pieśń o naszym polskim okręcie, o ORP „Grom”. Była to pieśń w języku norweskim pt. „Wojownik Grom”. Z zespołem zaprzyjaźniła się Polka, która przetłumaczyła jedną zwrotkę na język polski. Muzycy na tyle, na ile potrafią, wykonują ten fragment po polsku. Jest to mocno wzruszający utwór dla Polaków.

– **Dlaczego powstała ta piosenka?**

– Na Groms plass stoi chyba najbardziej popularny pomnik poświęcony polskiemu bohaterom, to pomnik Marynarza z ORP „Grom”. Monument stoi na wzgórzu, nad fiordem. To popularne miejsce, dobrze oznaczone, często spotykają się tu Polacy. Muzycy, zaintrygowani tymi spotkaniami, zainteresowali się historią „Gromu”. Wzruszyli się i tak powstała pieśń, do dzisiaj śpiewana.

– **Przechodząc do innych tematów, powiedz, jak mieszka się Polakowi w strefie koła polarnego?**

– Przez wiele zimowych miesięcy panuje ciemność, a od godziny 11-13 mamy coś na kształt jasności, szarówka, słońca jednak nie widzimy przez ten czas. Czy noc jest ciemna? Raczej nie do końca, bo leży dużo śniegu i jest jasny księżyc, jest zatem w miarę widno. Poza tym na tej szerokości geograficznej występuje intensywnie zorza polarna, może nie za często, ale widok jest nieprzeciętny.



Pomnik Marynarza z ORP „Grom”

– **A potem przychodzi przesilenie i macie znowu nadmiar jasności?**

– W okolicach kwietnia mamy dwie godziny szarugi nocnej, w okolicach północy, a reszta dnia jest jasna. Od maja słońce już nie zachodzi.



Grzegorz Wojnowski

– **Długo przyzwyczajałeś się do innego geograficznie świata? Trudne jest chyba dla Polaka, zwłaszcza pochodzącego z Dolnego Śląska, gdzie klimat jest delikatny, życie z długą i mroźną zimą, a potem przestawienie się na pełną jasność. Jak to było z tym dostosowaniem się?**

– Trudno się zasypia, jak jest stale jasno. Zimą trzeba doświetlać pomieszczenia specjalnymi lampami. Zimą najlepiej czasami wyjeżdżać na południe.

– **Czy to prawda, że są rządowe dofinansowania dla Norwegów, by mogli wyjechać na południe Europy?**

– Tak, po spełnieniu wymaganych warunków można otrzymać takie wsparcie. Norwegowie najczęściej wyjeżdżają do Hiszpanii. Ja, jak tylko mogę, jeżdżę do Polski.

– **Ile razy w roku jesteś w Polsce?**

– Bywały lata, że raz na dwa miesiące przyjeżdżałam. Trzy razy w roku na dłuższy pobyt to konieczność. I wakacje.

– **Tęsknisz za Polską?**

– Oczywiście, bardzo. Zawsze się bardzo cieszę z przyjaz-

du do ojczyzny.

W tym numerze kwartalnika jest też relacja z pobytu grupy ze Stowarzyszenia Odra–Niemen i Federacji Patriotycznej w Norwegii, gdyż tym razem Grzegorz Wojnowski zaprosił nas do siebie.

Wywiad przeprowadziła Ilona Gosiewska, prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Odra–Niemen

Fot. Wojciech Kaszlej



Pomnik Bitwy o Narwik



Jedna z tablic pamięci w Narwiku poświęconych polskiemu żołnierzom

SPOTKANIA Z POLAKAMI Z NORWEGII

Delegacje Stowarzyszenia Odra–Niemen oraz Federacji Patriotycznej w dniach 1-8 maja 2022 brały udział w wyprawie do Norwegii.

Zostaliśmy zaproszeni przez Grzegorza Wojnowskiego, Polaka mieszkającego od wielu lat niedaleko Narwiku. Grzegorz poznał się z nami dzięki akcji „Rodacy Bohaterom”. Byliśmy razem na Litwie, pomagał przy akcji pomocowej dla Ukrainy. Następny krok to zaproszenie nas do Norwegii. Szukaliśmy polskich śladów, polskiej historii i jej bohaterów. Spotykaliśmy się z Polakami z Narwiku i okolic. Były norweskie potrawy, rozmowy o polskich działaniach w Norwegii i planach współpracy. Dziękujemy za wszystkie zaproszenia i spotkania.

W czasie pobytu w Norwegii uczestniczyliśmy w kilku ważnych wydarzeniach. Polskie majowe święta: Dzień Flagi i Konstytucji 3 maja, mieliśmy przyjemność obchodzić w Narwiku wraz z mieszkającymi tu Polakami. Po mszy świętej za ojczyznę w kościele Chrystusa Króla, celebrowanej przez proboszcza ks. Rafała Ochojskiego, udaliśmy się wspólnie na mogiły i miejsca pamięci Polaków walczących w maju 1940 roku z Niemcami pod Narwikiem „za wolność naszą i waszą”. Dziękujemy rodakom z Norwegii za pielęgnowanie pamięci

o żołnierzach Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich – w bitwie o Narwik poległo 97 żołnierzy, 28 zginęło, a 189 zostało rannych – oraz o marynarzach ORP „Grom”.

82 lata temu zginęło 59 członków załogi ORP „Grom”, zatopionego 4 maja 1940 roku w fiordzie pod Narwikiem. Byliśmy w rocznicę tych wydarzeń ze zniczami przy polskich miejscach pamięci.

Danuta Kaszlej,
Federacja Patriotyczna

Fot. Wojciech Kaszlej



Spotkania z Polakami na norweskim obiedzie



Spotkania z Polakami podczas domowej mszy św.



Przed kościołem w Narwiku



Jeden naród ponad granicami



Polskie miejsce pamięci w Narwiku



Polskie miejsce pamięci w Hakviku



Miejsce bitwy o Narwik



Przy pomniku Marynarza z ORP „Grom” (Narwik)

SPOTKANIA W SALONIKU KRESOWYM

Przeszłość wspomina.

Patrząc na lwowskie ulice

kogoś w tłumie poznaje...

Natalia Otko, Poeta nieokiełnany

Sądzę, że dziś, kiedy za naszą wschodnią granicą toczy się brutalna wojna, słowa ukraińskiego pisarza Jurija Andruchowycza brzmią jeszcze bardziej prawdziwie niż przed laty: Na szczęście mieszkam w takim miejscu świata, gdzie przeszłość bardzo wiele znaczy (...), w tej części świata mamy po prostu zbyt wiele ruin, zbyt wiele szkieletów pod nogami. Na szczęście nie potrafie się od tego uwolnić.

Rzeczywiście, również dla Polaków – na szczęście – przeszłość pozostaje bardzo ważna. Dla wielu z nich przeszłość to dawne Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej. Przepięknie zmitologizowane oraz stale obecne w polskiej historii i kulturze. Czule pisała o nich Zofia Kossak-Szczucka, gdy wraz z rodziną, po rewolucji bolszewickiej, musiała je opuścić: Kresy... Bogate, stare, piękne słowo. Jest w nim obszar i przestrzenność, bezkres równin falujących, oddalenie od świata i wicher stepowy. Dla każdego z tamtej strony zawiera w sobie treść ojczyzny, jej barwę, kształty i woń (...). To wszystko – to jest nasz kraj, od którego odejść trzeba... Odejdziemy od tych stron, ale przed odejściem – na wyniosłej górze, w ciszy serc bijących – ślubujemy wieczną wiarę i miłość tej ziemi.

Wiele lat później, w 1995 roku, historyk literatury Jacek Kolbuszewski równie pięknie pisał



Tablica poświęcona Janowi Styce na Capri

o tych ziemiach: Kresy są słowem nieledwie magicznym, budzącym wzruszenia, nostalgię, refleksje historiozoficzne, przemyślenia o osobliwościach dziejów naszego narodu i państwa, także naszej kultury – słowem przypominającym dni chwały i potęgi, ale także klęsk i męczeństwa. Są bowiem owe Kresy tak samo najwyraźniejszą rzeczywistością polskich losów, jak zarazem mitem.

Właśnie dlatego chcemy zachować pamięć Kresów i zaszczyścić ją kolejnym pokoleniom. W saloniku kresowym proponujemy spotkania,

których wiodącymi tematami są rozmaite dzieła sztuki i artyści związani z Kresami. Czasem nie uświadamiamy sobie, jak wielu słynnych polskich uczonych, polityków czy właśnie artystów pochodziło z tych ziem.

Od marca do czerwca 2022 roku, raz w miesiącu – w czwartek, spotykaliśmy się, aby poznać niektórych z nich. Pierwszym był malarz Jan Styka (1858-1925), urodzony lwowianin, a później Europejczyk mieszkający i tworzący we Francji oraz na Capri. Kolejnym, tym razem zbiorowym, bohaterem naszych spotkań była artystyczna rodzina Kossaków i „Kossakówka”, czyli siedziba rodu w Krakowie. Współautor Panoramy Racławickiej Wojciech Kossak (1856-1942) utrwalił w malarstwie polskim wizerunek ułana i dziewczyny, a jego zdolne córki: Maria Pawlikowska-Jasnorzewska i Magdalena Samozwaniec, złotymi zgłoskami zapisały się w historii literatury.

Spotkania w saloniku kresowym Stowarzyszenia Odra-Niemen zamierzamy kontynuować po wakacjach. Dolny Śląsk jest tym regionem Polski, w którym po II wojnie światowej osiedliło się najwięcej ekspatriantów ze wschodnich ziem Rzeczypospolitej, stąd wielu obecnych mieszkańców regionu ma kresowe korzenie. I dlatego właśnie historia i kultura tych ziem wartę są szerokiego rozpowszechniania.

Beata Stragierowicz



„Kossakówka” w Krakowie (2017 r.)

MOJE POLSKIE KORZENIE (CZĘŚĆ II)

O życiu na Łotwie z Jerzym Bejnarowiczem, polskim przedsiębiorcą działającym w tym kraju, rozmawia Małgorzata Kusz.

– **Opowiadałeś o tym, że z rodziną od lat uczestniczycie w polskich olimpiadach. Czy to są jedyne polskie spotkania czy jeszcze w inny sposób utrzymujecie kontakt z Polakami?**

– Od jakiegoś czasu współpracuję z polskimi firmami, a teraz jest ich jeszcze więcej. Między nami tworzą się więzi nie tylko zawodowe, ale także prywatne. Są nowi przyjaciele itd. Mam tyle zaproszeń do Polski, w różne miejsca, że nie dam rady wszystkich odwiedzić.

– **I to są relacje zawodowe?**

– Nie tylko. Czasami jest mi przykro, bo ludzie są fajni i chciałoby się z nimi spędzić parę dni, ale no nie da rady. Dawniej to było tak, jak Paweł opowiadał, że Tomek towar przywoził, a potem sami swoim autem jeździliśmy po Polsce. Potem ktoś mnie woził busem. Nie było spedycji, samemu się wszystko załatwiała. Wtedy też było bardzo dużo koleżeńskich kontaktów.

– **Działalność gospodarczą rozpoczęłeś w latach 90., spotkałeś się z Pawłem. Czy miało znaczenie to, że obaj byliście Polakami?**

– No tak. Oczywiście. Inaczej nie doszłoby do spotkania. Ta historia jest ciekawa. Miałem kolegę z dzieciństwa, nie wiem... Kolegę? Co jest bliższe w języku polskim?

– **Przyjaciół.**

– No tak, przyjaciel z dzieciństwa. Mamy woziły nas w wózkach po parku. Bardzo ciekawy człowiek. Niestety, już nie żyje. No i oni się wybrali, jak ta pieriestrojka się zaczęła, autostopem po Europie. Kiedy tak stali z portretem Gorbaczowa, wszyscy im się zatrzymywali, bo wtedy Gorbaczow był popularny, otwierał okno na świat. I tak trafili do Pawła. Byli we Francji chyba... Od znajomego dowiedzieli się, że jest w Rotterdamie taki facet... I pojechali tam. Opowiadali mi o tym w moim starym mieszkaniu. Siedzieliśmy na kanapie i piliśmy wino.

To może zadzwonimy do niego? Pawła nie było, chyba Magda odebrała: chcesz przyjechać? Jakoś to zorganizujemy. No i u mnie sała. Wizy załatwiliśmy, Viga jeździła po nie do Warszawy. I tak to się zaczęło. Rysio pojechał autostopem z Gorbaczowem i przywiózł mi kontakt. A dalej już dlatego, że byliśmy Polakami. Jak przyjechałem, to mieszkaliśmy w tureckiej dzielnicy. Dla

mnie to była willa, a dla nich ruderka. Przyjechałem wtedy z myślą, żeby kupić auto. Dali mi rower i radz sobie. Śniadanie jadłem u nich, a potem kupowałem banana i piwo i to mi wystarczało na cały dzień. Wieczorem wracałem. Bardzo fajnie się tam czułem. Po pewnym czasie, kiedy trzeba było zdecydować, co dalej, pojawiła się myśl, żeby założyć jakąś firmę i działać na własną rękę. Pomyślałem o przesyłkach. To nie była zła myśl. Ale to wymagało trochę więcej ruchu, a my byliśmy wtedy jeszcze jakby w futerałach, tacy nierozgarnięci, takie pojęcia były nierealne dla ówczesnego świata.

– **Nie rozumieliśmy pewnych zasad ekonomii. Uczyliście się na własnych błędach, bo przepisy były takie, że nie wszystko można było zrobić. To samo było przecież u was.**

– To w Związku Radzieckim jeszcze było. Wszystko dopiero się zaczynało. Wracając do pytania, to były polskie związki.

– **Ale po prawie 30 latach działalności wciąż utrzymujesz kontakty z Polakami.**

– Tak, oczywiście. I to mi się podoba, bo lubię kontaktować się z tymi ludźmi. Teraz to i młodszy ludzie. Niektórzy bardzo przyjemni poza pracą.

– **A tych kontaktów to więcej masz z Polakami czy Łotyszami? Może nie, z Polakami i nie-Polakami.**

– Ale chodzi o import czy codzienność?

– **Import.**

– Teraz to najwięcej z Polski. Po jakimś czasie

z partnerem z Łotwy sprowadzaliśmy towar z Chin, ale teraz towar z Polski jest bardziej dostępny. Niech on będzie trochę droższy, ale duże firmy hurtowe działają. Czasami ktoś potrzebuje czegoś na już, a ja mając doświadczenie i mnóstwo kontaktów, mogę szybciej zorganizować towar. Oferta jest szeroka i pod ręką. A Chiny... Muszę zamówić na cały rok, a potem do magazynu.



Katedra Marcina Lutra w Dyneburgu



Kopuły cerkwi w Dyneburgu

– **Widzę, jak to jest u Pawła. Czasem to trwa trzy miesiące.**

– Minimum, bo czasem dwa miesiące na produkcję, a dowóz teraz to 1,5 miesiąca. A tu mogę zamówić we wtorek czy w środę i w następny poniedziałek już mam. I ta cena zbytnio się nie różni. I mogę tego mieć karton czy pięć sztuk, a nie kontener. To jest operatywność i na tym wygrywamy. Oczywiście, nie biorę na tydzień, ale staram się niektóre pozycje rezerwować na dwa-trzy miesiące. Jeżeli są to pozycje, które cały czas schodzą – czasem są to specjalne zamówienia, bierze się tyle, ile chcą – to do tych kilku palet zawsze można dorzucić parę sztuk, bo jakby to było tylko np. pięć sztuk, to transport by więcej wyszedł. I dlatego Polska rośnie. Staram się też wyszukiwać nowych producentów. Nawet kupować od hurtowników, bo czasem nie są to takie ilości, żeby zwracać się do producentów.

– **Czyli to taki patriotyzm.**

– Taki ekonomiczny.

– **Patriotyczne, a nie, że tańsze i lepsze.**

– Nie, no też tak się kalkuluje, ale jest to dla mnie przyjemniejsze.

– **Żeby połączyć jedno z drugim.**

– Tak, oczywiście. Ale jeśli będzie duża różnica między ekonomicznym a patriotycznym, to ekonomia zwycięży. I tak samo to Juko. W tym Armalowie towar jest bardzo ciężki. Nie opłaca się przywozić małych ilości. Kupuję u nich tak na pół roku. Oni są zadowoleni, bo mają konkretną sumę, a mi się bardziej opłaca transport.

– **Jest towar, który posiada termin ważności, ale np. młotek nie ma terminu ważności. To taki bezpieczny towar.**

– Na niektóre rzeczy jest, jakieś lutownicze, chemia, ale to niewielki procent.

– **Opowiedz jeszcze o kultywowaniu polskości. Jeździecie na te sportowe zawody, kiedy to się zaczęło?**

– Dawno temu. Trzeba wejść na stronę Wspólnoty Polskiej i zobaczyć. Na pierwsze trafiłem chyba w 1989 w Zakopanem. Potem była długa przerwa. Było bardzo wesoło, taki okres młodości. Potem zaczęliśmy w 2003 roku. Nasz kolega Heniek zaprosił nas. Viga po śmierci mamy była w depresji i trzeba ją było trochę rozruszać. Impreza była fajna, dużo ludzi. Przypadło jej to do serca. Te igrzyska odbywają się co dwa lata zimą i co dwa lata latem. Jeździliśmy bardzo często, jakoś do 2010 roku, a potem była przerwa.

– **I startujecie w różnych dyscyplinach.**

– Na początku trzeba się było postarać, a potem traktowaliśmy to jak zabawę. Za każdym razem odbywa się w innym mieście. Był Poznań, Warszawa, Słupsk. Najfajniejsze igrzyska były w Słupsku. Był też Wrocław, teraz Gdańsk. A zimowe trzy razy w Szczyrku, Zakopane, Cieszyn, Wisła, a teraz były w Krynicy-Zdroju.

– **Podczas zimowych tylko na nartach jeździcie?**

– Kiedyś jeździłem na nartach. Viga bardzo dobrze jeździ na łyżwach. Ale na nartach też i jakieś wyniki nawet były. Jednego razu wszyscy się śmiali, że dziewczyna jeździ, a krowa dzwoni, tyle było medali. Drużynowo zajęliśmy wtedy piąte miejsce. Puchar gdzieś tu stoi. Dali jej, bo zdobyła najwięcej medali. Najczęściej jeździliśmy z Heńkiem, bardzo oryginalny facet. Każde miasto wymyśla jakieś nowe zawody, więc się zapisywaliśmy. Było np. wędkarstwo morskie – z kutrów łowiliśmy dorsze. To w Słupsku było. Jakies strzelanie z łuku, rower dla czterech osób. W Warszawie też było pięknie. Dawali bilet i można było zwiedzać na własną rękę.

– **A utrzymujecie kontakty z tymi Polakami, którzy przyjeżdżają z całego świata? Nawiazują się przyjaźnie?**

– Wygląda to tak, że spotykamy się na następnych igrzyskach. Teraz byliśmy w Trójmieście. Były tam osoby, które znamy od dawna. Zawsze jest jakaś impreza towarzyska.

– **To ma sens, żeby te kontakty nie zostały zerwane.**

– Oczywiście. Ten cały cykl daje nam dużo emocji i nie chodzi tu o jakieś wyniki sportowe,

choć ci, którzy przyjeżdżają pierwszy raz, to bardzo chcą zdobyć medal. Duch sportowy też musi być. Teraz Viga pisze na Facebooku do tych zapoznanych pań. Z muzycznych festiwali też mamy znajomych. Byliśmy w Opolu na polonijnym festiwalu. Było bardzo przyjemnie. Ludzie są różni, ale większość podchodzi do siebie pozytywnie i stara się trzymać razem.

– **To są festiwale folklorystyczne?**

– Generalnie to było tak: byłem na drugim festiwalu, bo na pierwszym jednego dnia była piosenka patriotyczna, drugiego estradowa. To było w Gogolinie, więc miał być jakiś folk, ale każdy śpiewał, co chciał. Bardzo ciekawi ludzie. Ktoś komponuje, pisze teksty, nagrywa. Młodszy marzą o zrobieniu kariery, starsi przyjeżdżają, żeby się pokazać, że już się liczą, że są na dobrym poziomie. Z Niemiec była bardzo fajna grupa, taka bluesowa. Fajni chłopcy, tacy na luzie.

– **Ale oni w Niemczech robią to zawodowo?**

– Nie, w kościele grają, na balach. Z Francji była bardzo fajna dziewczyna, z Australii Michał, super, taki motorek. Poznaliśmy fajną dziewczynę z Litwy, koncerty u nas grała. Nowy rok spędziliśmy razem.



Teatr w Dyneburgu

– **Czyli nawiązujesz kontakty, które można utrzymać.**

– Z tych sportowych, to kiedy spotykamy się drugi raz, a tutaj – nie mam Facebooka, bo nie chcę mieć, ale Viga ma – założyli festiwalową społeczność na Facebooku i jak ktoś napisze piosenkę, to ją wrzuca. A potem go chwala. Tak to działa. Artyści muszą się pokazywać. Niektórzy co tydzień muszą coś wrzucić, żeby o nich pamiętać.

– **Ty też śpiewasz!**

– Jak będę miał więcej czasu, to też coś wrzucę. Jak zdążę.

– **Na pewno. Opowiedz jeszcze o związkach Polaków na Łotwie. Działasz w takich związkach, masz kontakty z ludźmi. To nie jest towarzyskie, tylko bardziej formalne. Funkcjonuje to?**

– Funkcjonuje.

– **Chyba najlepiej w Dyneburgu.**

– Ryszard ma chyba najwięcej do powiedzenia. Organizują coś. Ale to czasami kwestia finansów. Ludzie za niewielkie pieniądze walczą i nie wygląda to dobrze. Chętnie bym się udzielał, gdybym miał więcej czasu. Mama była bardziej skłonna. Była w zarządzie ryckim, działała



Fragment twierdzy w Dyneburgu



Tablica ku czci polskich powstańców na twierdzy w Dyneburgu

w szkole, dyrektorka była wtedy przewodniczącą. Pani Maria. Bardzo ją lubiłem. Zmarła już, niestety. Na dzień dzisiejszy związek działa, formalnie. Mają filie. Organizują imprezy, festiwale. Edward Piskowicz, nasz muzyk, starszy człowiek, też już odszedł, to był taki motorek, on wszystkich mobilizował. Co roku w Rydze odbywał się konkurs pod jego patronatem. Przyjeżdżali z Polski muzycy, zasiadali w jury. Wiem, że ci, którzy z nim to organizowali, chcieli to kontynuować, ale chyba im nie idzie. Nie jest to łatwe, trzeba mieć zapal do pracy. Wydaje mi się, że w tym związku Polaków są jakieś frakcje. Na początku powstały dwie polskie szkoły, bo każdy chciał być dyrektorem. I chcieli ze sobą konkurować.

– **Z tego, co mówisz, wynika, że brakuje kogoś, kto by to wszystko połączył. Może sam powinien zacząć działać w tych związkach.**

– W pewnym sensie czuję się spełniony. Robię to, co lubię, i nie muszę nikomu niczego udowadniać. Boję się, że jak wyjdę z jakąś inicjatywą, to oni mnie za swojego wezmą i potraktują jak konkurenta. Tak mi się wydaje. Nawet jak są wybory nowego kierownictwa, to tutaj powstają, jedni łączą się z drugimi. I to mnie zniechęca, bardzo. Jak będzie więcej czasu, to może to przemyszę. Brakuje mi czasu na moje hobby. Po co tracić nerwy.

– **Nie ma sensu.**

– Bardzo dużo energii nerwowej potrzebuję i mentalnej do tego i mieć dystans, ale nie zawsze to się udaje. To są takie sprawy sercowe.

– **Emocje na pewno są.**

– Sama ambasada. Wiem, jak się tam pracuje. Znam tych ludzi, naszych miejscowych. Niestety, jest w tym trochę polityki. W ambasadzie na pewno, ale tutaj też to wchodzi, może nie tyle polityka, ile ambicje.

Pytała Małgorzata Kusz

Fot. SON

Pomagaj i pamiętaj

SKLEP

[ODRANIEMEN.ORG/SKLEP](https://odraniemen.org/sklep)

CHARYTATYWNY



ZOSTAŃ NASZYM PATRONEM

patronite.pl/odraniemen



STOWARZYSZENIE
ODRA-NIEMEN